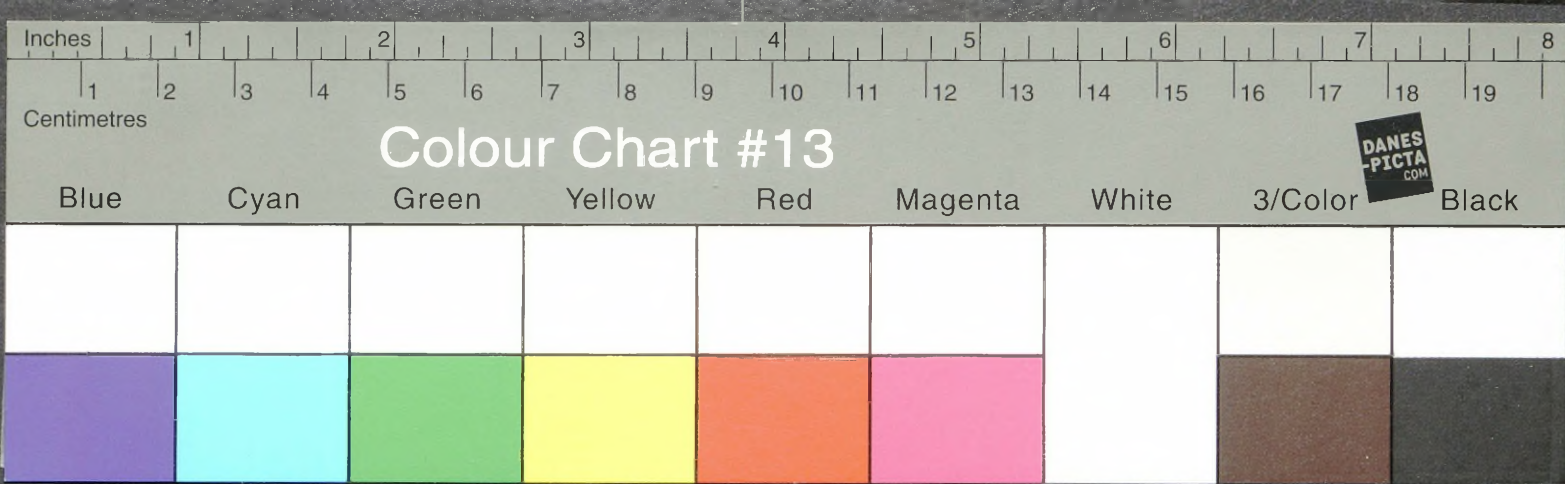




Szanowny Redakcji
Dr. Aleksander Czołowski
autor

DR. ALEKSANDER CZOŁOWSKI

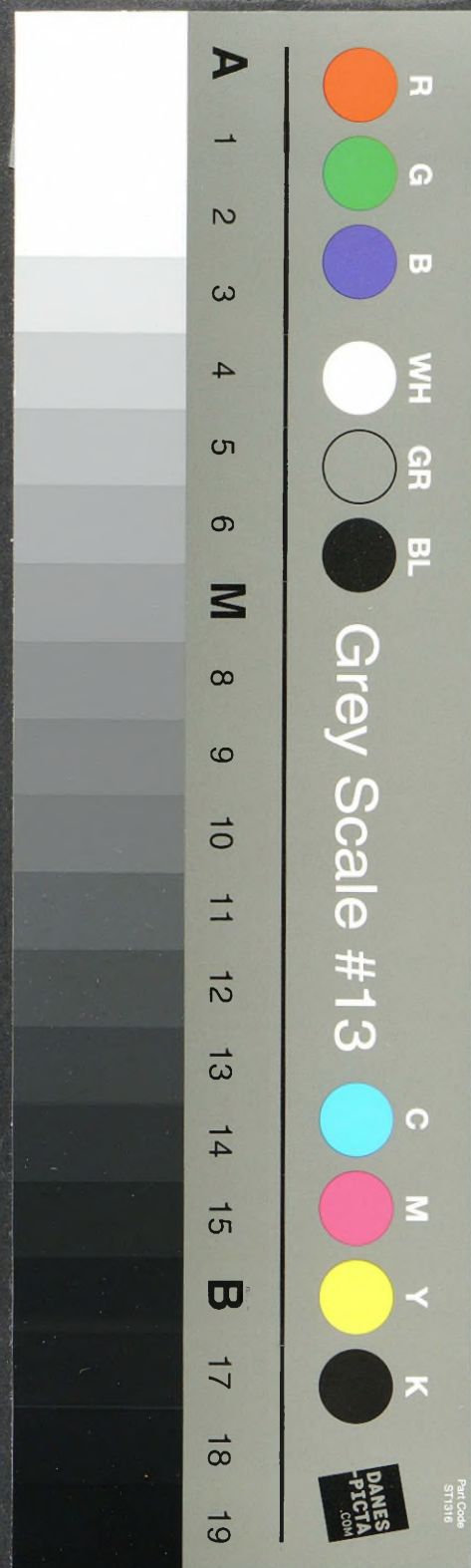
BITWA POD OBERTYNEM

22 SIERPNIA 1531

Z 5 ILUSTRACJAMI



WE LWOWIE
W CZTERECHSETNĄ ROCZNICĘ DRUGIE UZUPEŁNIONE WYDANIE
NAKŁADEM AUTORA
1931



Stranovny' Redakeji

Dr. A. Tolstoj

autor

DR. ALEKSANDER CZOŁOWSKI

BITWA POD OBERTYNEM

22 SIERPNIA 1531

Z 5 ILUSTRACJAMI



WE LWOWIE

W CZTERECHSETNĄ ROCZNICĘ DRUGIE UZUPEŁNIONE WYDANIE

NAKŁADEM AUTORA

1931

DR. ALEKSANDER CZOŁOWSKI

BITWA POD OBERTYNEM

22 SIERPNIA 1531

Z 5 ILUSTRACJAMI

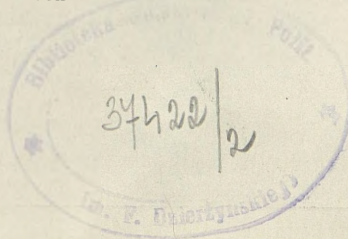


WE LWOWIE
W CZTERECHSETNĄ ROCZNICĘ DRUGIE UZUPEŁNIONE WYDANIE
NAKŁADEM AUTORA
1931

355.91/438/



WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej



1947 K-185/9265



JAN TARNOWSKI

(* 1488 — † 1561)

KASZTELAN KRAKOWSKI, HETMAN W. KOR.

(Według portretu w Muzeum Narod. im. Kr. Jana III we Lwowie)

ŹRÓDŁA.

Przedstawiając tu, możliwie wyczerpująco, przebieg wojny wołoskiej 1531 r. i głośniejszej obertyńskiej bitwy, uważamy za wskazane dać na wstępie przegląd odnośnych, najważniejszych źródeł, na których oparliśmy naszą pracę. Są niemi:

I. Dokumenty i listy.

1. *Acta Tomiciana. Tomus XIII Epistolarum, Legationum, Responsorum, Actionum et Rerum Gestarum... Sigismundi I... A. D. MDXXXI. Posnaniae 1915.*

W tomie tym należącym do wielkiego zbioru tak zw. Aktów Tomickiego z czasu panowania Zygmunta I., obok innych spraw, mamy zebrany materiał pierwszorzędnej wartości do całego targu polsko-mołdawskiego. Zaczynając od uniwersałów królewskich, zwołujących sejm do Piotrkowa dla obmyślenia środków obronnych przeciw najazdowi hospodara, mamy tu przedstawione obrady tego sejmu, mamy listy króla do hospodara i tegoż odpowiedzi, listy panów koronnych, uniwersały poborowe i t. d. Do zrozumienia strony dyplomatycznej zdarzeń poprzedzających samą wojnę jest to najważniejsze, wyłączne prawie źródło. Brak w niem tylko niestety listów Tarnowskiego, opisujących zwycięstwo, których nigdzie nie zdołaliśmy odszukać.

2. *Eud. de Hurmuzaki. Documente privitoare la Istoria Romanilor. Bucuresci 1893. T. I. Supl. II. str. 21—43 i 1900 t. XI str. 5—34.*

Wymienione tomy tego pomnikowego wydawnictwa Akademii Rumuńskiej zawierają większą część materiałów do r. 1531, zaczerpniętych z poprzedniego zbioru Aktów Tomickiego.

II. Relacje.

1. *Victoria Sereniss. Poloniae Regis contra Vagueuodam Muldauiae Turcae tributarium et subditum parta 22 Augusti 1531, (ex ipsis Seren. Poloniae Regis litteris excerptum per Ioannem Dantiscum). Louanni ex officina Rutgeri Rescii An. MDXXXI. XII, Cal. Nouéb. 4^o małe, 4 k. niel.*

Jest to krótka relacja Jana Dantyszka, biskupa chełmińskiego i posła polskiego na dworze cesarza Karola V, napisana dla zagranicy na podstawie otrzymanych od króla listów. Kreśli on w niej treściwie przebieg całej wojny, nie wdając się w szczegóły. Jakiego doznała rozpowszechnienia, dowodem tego liczne przedruki, jak w: *Opus historiarum nostro seculo conventis... Basileae MDXLI. p. 22—28; Pistorii: Polonicae historiae corpus. Basileae 1582 t. III. p. 11—12; Guagnini: Rer. Polonic., Francof. 1584, t. III. p. 545—9; Schardii: Rer. germ. Giessae 1673, t. II, p. 279—80, a nadto dwa tłómaczenia francuskie: *La tres grand Victoire du roy de Pologne. Anvers, Pietersen 1531* i drugie: *La grand Victoire du tresillustre Roy de Pologne contre Voyuode duc de Muldaue, tributaire et subiect au grand Turc, faicte le XXII iour d'Aoust lan mil cinq cens trête et ung, translatee de latin en françois. Imprimee a Paris a Lesan de Basle lan MDXXXI. 4^o k. 4 niel.* Jest to zarazem pierwsza książka, jaka wyszła o Polsce po francusku.*

2. *Victoria Polonorum de Valachis regnante Sigismundo primo Rege Polon. victorioso, descripta ex Commentariis Stanislai Gorski.* Ogłoszona po raz pierwszy przez dra X. Liskego: *Studia z dziejów w. XVI.* Poznań 1867, str. 308—324. Następnie wydana w t. XIII. str. 264—274 *Aktów Tomickiego.*

Stanisław Górski, kan. krak. i zbieracz nieocenionych *Aktów Tomickiego*, pod powyższym tytułem zostawił nam pracę pod każdym względem znakomitą. Jest to dokładna relacja całego przebiegu wojny wołoskiej. Styl jej piękny, jasny, a wartość pracy tem większa, że oparta na urzędowych dokumentach i listach z których nie wszystkie doszły naszych czasów. Stąd też mamy w niej szczegóły zupełnie skądindziej nieznane.

3. *Rerum gestarum prudent. atque felicis. P. R. Sigismundi I... a Stanislao Karnkowski Eppo. Cuiaviensi collectarum com-*

pendium, rękop. bibl. im. Ossol. l. 169 fol. 74—5: *Victoria de Valachis*.

Zawiera krótkie streszczenie poprzedniej relacji Górskiego.

4. Stanislaus Zachariae, Italicius: *Descriptio duorum certaminum, quae Serenissimi et Illustrissimi Sigismundi Regis Poloniae milites cum Petro Ion Palatino Moldaviae et cum eius exercitibus Deo Opt. Max. adiutore habuerunt*. (Drzeworyt: herb Szydłowieckich Odrowąż) b. m. dr. i r. (1531) 12 k. niel. Na końcu wiersz łaciński do hetmana Tarnowskiego, a pod nim h. Leliwa. Drugie wyd. *Cracoviae, Vietor 1535*. W r. 1913 przedruk I. Ursu w *Analele Academiei Romane. Bucuresti. Seria II. Tom XXXV. Memoriile Sectiunii Istorice*.

Rzadki ten druk podaje nam szczegółową relację samej bitwy. Autor jej, Stanisław Zaccaria, Włoch rodem, był sekretarzem Krzysztofa Szydłowieckiego kaszt. krak. i jako taki najlepsze miał informacje, już z tego względu, że Tarnowski bohater wyprawy, był zięciem kasztelana i w nader serdecznych pozostawał z nim stosunkach. Język i styl tej pracy niezbyt poprawny, lecz wartość, ze względu na mnogość drobnych nawet szczegółów nie ustępuje relacji Górskiego, którą w tym kierunku uzupełnia i wzajemnie kontroluje.

5. *Wojny wołoskiej y wygraney na Wołosi bitwy pod Ober-tynem 22 sierpnia r. p. 1531 uzupełnienie ksiąg II*.

O istnieniu takiej relacji w dawnym archiwum Sobieskich na zamku żółkiewskim, wspomina A. Schneider: *Encyklopedia do krajoznawstwa Galicyi* t. II. str. 379 i widocznie miał ją w swym zbiorze (dziś w posiad. Akad. Umiej. w Krakowie), podaje z niej bowiem niektóre szczegóły. Niestety nie mogliśmy jej odszukać.

III. Kronikarze i historycy XVI i XVII w.

a) polscy:

1. Bernardi Vapovii: *Chronicorum pars posterior* ed. J. Szujski. *Cracoviae 1874*. (*Scriptores rerum Polonicarum* t. II. str. 231—3).

Wapowski mówiąc o bitwie obertyńskiej, przedstawia ją stosunkowo dość obszernie i porównawszy z innymi źródłami zgodnie z prawdą. Stronę dyplomatyczną wypadków poprzedzających

bitwę pomija zupełnie tak, że słusznie możnaby sądzić, że w tem miejscu jego kroniki zachodzi luka. Por. St. Łukas: *Rozbiór Podługoszewej części Kroniki Bernarda Wapowskiego*. Kraków 1880, str. 141—48.

2. Marcin Bielski: *Kronika tho iesth Historya świata na sześć wiekow a cztery monarchie rozdzielona etc.* 3. wyd. Kraków 1564, str. 663—5; wyd. Turowskiego, Sanok 1856, str. 1050—2.

Marcin Bielski, służąc zamułodu wojskowo, brał udział w tej bitwie. Mimo to przyjmuje jej opis z Wapowskiego prawie dosłownie i tylko tu i ówdzie własnymi wzbogaca go wspomnieniami.

3. Maciej Strykowski: *Ktora przedtem nigdy światła nie widziała kronika polska, litewska, żmudzka y wszyskietey Rusi*. Królewiec 1582, str. 756—7; wyd. Warsz. 1846, t. II. str. 396—7.

Podając niektóre własne szczegóły, powtarza zresztą Wapowskiego i Bielskiego w odmiennych tylko słowach.

4. Stanisłai Sarnicii: *Annales sive de origine et rebus gestis Polonorum et Lithuanorum Libri VII*, Cracoviae 1587, str. 390—91.

Zwięźle i zgodnie z prawdą, a zupełnie niezależnie od poprzednich kronikarzy, przedstawia przebieg bitwy, którą nadto objaśnia ze stanowiska strategicznego. Z tego zwłaszcza względu, opis jego nie jest bez wartości.

5. Stanisław Orzechowski: *Żywot i śmierć Jana Tarnowskiego kaszt. krak. h. w. k.* wyd. Fr. Bohomolec. Warszawa 1774, str. 72—8; wyd. Turowskiego, Sanok 1885, str. 61—64.

Pisząc powyższą biografię, poświęca w niej Orzechowski osobny rozdział bitwie obertyńskiej, lecz przedstawia ją bardzo pobieżnie. Głównie bowiem ma na oku zasługi Tarnowskiego, położone w tem zwycięstwie i o tych najwięcej prawi. Ciekawym natomiast jest opis wjazdu hetmana do Krakowa.

Innych kronik: Herburta, Gwagnina, Neugebauera, Lubienieckiego i t. d. nie przytaczamy, bo jako przeróbki poprzednich, podrzędną w tym względzie mają wartość.

b) wołoscy:

1. Gr. Urechi: *Chronique de Moldavie depuis le midie du XIV. siècle jusqu'à l'an 1594*. Paris 1878—86 z tekstem wołoskim i francuskim wyd. Emil Picot, str. 291—293.

Ureki pisząc swą kronikę w połowie w. XVII odnośnie do bitwy obertyńskiej, nie zna żadnych rodzimych źródeł i cały jej opis opiera na Wapowskim.

2. Miron Costin: *Opere complete ed. Urechia*. București, t. II. str. 277—284 z podobizną ryciny z kroniki Bielskiego.

Podobnie jak Ureki przerabia tylko opisy Wapowskiego i Bielskiego a źródeł własnych nie zna. Nie znają ich tak samo i dzisiejsi historycy rumuńscy, bo z wyjątkiem pojedynczych zapisków, innych szczegółów nie przechowały archiwa wołoskie.

c) inni:

Paulus Jovius: *Historiarum sui temporis libri VIII*. Turini 1551, t. II. str. 380—1.

Jowjusz, biskup nuceryński, pisząc historję swych czasów, nie omieszczał umieścić w niej opisu obertyńskiej bitwy, na podstawie informacji zaciągniętych z Polski i drukowanych już relacyj. Opis jego pominawszy małe niedokładności jest wcale obszerny i z innymi zgodny.

IV. Dzieła strategiczne.

1. Joannes Tarnovius: *Consilium rationis bellicae*, drukował Łazarz Andrysowicz w Tarnowie MDLVIII. Wyd. Turowskiego, Kraków 1858.

Dzieło bezwątpienia najznakomitsze na polu sztuki wojennej polskiej, dotąd jeszcze należycie nieocenione. Bezpośrednio nie odnosi się do naszego przedmiotu, lecz chcąc go zrozumieć ze strony strategicznej, pominąć go niemożna. Jest ono bowiem owocem doświadczenia zebranego przez Tarnowskiego na polu bitew, między którymi obertyńska najważniejsze zajmuje miejsce.

2. Marcin Bielski: *Sprawa Rycerska według postępków y zachowania starego obyczaju etc.* Kraków 1564. Przedruk przez K. Wójcickiego: *Archiwum Domowe*. Warsz. 1856, str. 183—348.

W dziele tem mówiąc „o wołoskiej sprawie rycerskiej“ podaje Bielski wiele ciekawych szczegółów o sposobie wojowania Wołochów, o ich uzbrojeniu, o szyku polskim pod Obertynem, przy czem objaśnia, że to wszystko „sam widział naonczas, gdy z nimi ta bitwa tam była“. W tym względzie więc jako świadek naoczny zupełnie zasługuje na wiarę.

3. Stanisław Sarnicki: *Xięgi Hetmańskie z dzieiow ryczerskich wsitkich wiekow zebrane y practica abo experientia hetmanow najsneisego Sigmunta Starego krola polskiego a także cesarza Carla V y Solimana tureckiego dwu panów walecznych za nasego wieku objaśnione ku czwiczaniu młodich ludzi naciei naszei polskie*. Rękop. bibl. Uniw. Jagiell. Nr. 171, str. 331. Por. *Wiadomość o Księgach Hetmańskich* St. Sarnickiego z rękopisu J. Max. Ossolińskiego w *Czasop. nauk. księgozb. im. Ossolińskich* r. 1830 z. III. str. 85—104, z. IV. 94—115.

Obok wielu cennych szczegółów do sztuki wojennej polskiej, objaśnionych nadto licznymi rysunkami od ręki, mamy tu podane także ciekawe objaśnienie „szyku polskiego pod Obertynem“ str. 251—2. Nakreślił je Sarnicki, jak sam mówi, z opowiadania „tych, którzy w tej bitwie byli a zwłaszcza od Pana sandomirskiego Ossolińskiego, który sam był w niej“. W porównaniu z innymi źródłami, zgadza się ono z niemi zupełnie, z drugiej strony znowu w wielu objaśnia je punktach.

V. Druki okolicznościowe.

1. Andreas Cricius: *Threnodia Valachiae. Cracoviae* apud. H. Vietor. MDXXXI. 40. k. 4. niel.

Jest to poemat z dziewięćdziesięciu wierszy hexametrych, ułożony na cześć obertyńskiego zwycięstwa.

2. W. Parmeno: *De gloriosissimo triumpho et insigni victoria ad Obertinum b. m. dr. i r.*

Druk bliżej nieznany. Wylicza go *Estreicher: Bibliografia polska*, t. XXIV. str. 97.

VI. Ryciny i plany.

1. *Bitwa z Wołochi u Obertina*.

Drzeworyt prawie współczesny, nie bez wartości dla zrozu-

mienia niektórych szczegółów tej bitwy, a zwłaszcza odnośnie do uzbrojenia walczących. Znajduje się w Kronice M. Bielskiego wyd. z 1564, str. 568. Przedstawia obóz polski ze wszech stron przez Wołochów otoczony i atakowany.

2. *Figura sziku u Obertina z Wołochi.*

Plan od ręki w Księgach Hetmańskich Sarnickiego str. 251. Odbitka litogr. z odmiennego nieco rysunku z rękop. będącego niegdyś własnością J. Dzierzkowskiego, znajduje się dołączona do Czasop. nauk. księgz. im. Ossol. r. 1830, zeszyt 3. Do zrozumienia i ocenienia strategicznej strony całej bitwy, plan ten i dodane do niego objaśnienia wielką posiadają wartość. Najprawdopodobniej rysował go Sarnickiemu wspomniany Hieronim Ossoliński, uczestnik tej bitwy.

VII. Obrazy i rzeźby.

Wkrótce po zwycięstwie, powstały w Krakowie dwa obrazy przedstawiające „Obertyńską bitwę“. Jeden kazał „pięknie“ namalować sam Jan Tarnowski i zawiesił go „ku pamięci potomnych“ w katedrze na Wawelu; drugi został namalowany na ścianie cekauzu krakowskiego. Oba nie istnieją. Co stało się z pierwszym niewiadomo. Drugi zniszczał już w XVI w., bo w czasie pożaru cekauzu „z wapnem obłupił się“. Por. P. Jovius: *Historiarum sui temporis*. Turini 1551. t. II str. 528; S. Sarnicki: *Księgi Hetmańskie* str. 254.

W katedrze tarnowskiej wspaniały pomnik grobowy Jana Tarnowskiego, dłuta mistrza włoskiego, J. M. Padovana, zdobi między innymi, do dziś zachowana, godna uwagi, płaskorzeźba w alabastrze, przedstawiająca plastycznie obertyński bój.

VIII. Opracowania.

1. Simonis Starovolscii: *De rebus Sigismundi Primi libri IV. Cracoviae 1616*, str. 216—25.

Na podstawie Wapowskiego, Bielskiego i Strykowskiego kreśli dłuższy opis bitwy, lecz w wielu miejscach przekręca ich wiadomości.

2. Chr. Engel: *Geschichte der Walachey und der Moldau*, Halle 1804, t. II. str. 172—3.

Opis ułożony za Bielskim i Strykowskim.

3. August Bielowski: *Pokucie*, w Dodatku miesięcznym do *Czasu* r. 1857, t. VI. str. 675 – 9.

Opierając się na Kronice i sprawie rycerskiej Bielskiego, daje nam krótki obrazek przebiegu bitwy.

4. Józef Szujski: *Dzieje Polski* t. II. Lwów 1868, str. 219 – 20.

Z wszystkich podręczników historii opis stosunkowo najobszerniejszy a zarazem najlepszy.

5. Aleksander Morgenbesser: *Ostatnich sześciu panujących Mołdawii z dynastji Dragosza w czerniowieckiej Gazecie polskiej* r. 1884 Nr. 30.

Na podstawie Bielskiego i podręczników historii Moraczewskiego i Morawskiego, opowiada zwięźle o przebiegu bitwy, nie wdając się w bliższe szczegóły.

Przegląd powyższy świadczy, że mimo wcale obfitego materiału źródłowego, do r. 1890 t. j. do ogłoszenia tej naszej pracy w *Kwartalniku Historycznym* w r. 1890 str. 631—662 i osobno, bitwa obertyńska nie była ani w naszej, ani w obcej literaturze, opracowaną. Dopiero po tej pracy i na źródłach w niej wskazanych, oparły się następnie zwięźle i krytyczne opisy tej bitwy w różnych pracach jak n. p.: K. Górskiego: Tarnowski i bitwa pod Obertynem w Bibl. Warsz. 1894 t. III. str. 560—577; Dr. I. Ursu: *Die auswärtige Politik des Peter Rares, Fürst von Moldau*. Wien 1908 str. 74—87 i tegoż: *Batalile dela Gwozdziec si Obertyn (1531)* w *Analele Acad. Romane Sec. Istor. Seria II.* t. 35; T. Korzona: *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*. Kraków 1912 t. I. str. 197—200; Dr. W. Bogatyńskiego: *Hetman Tarnowski*. Kraków 1914 str. 35—43; gener. M. Kukiela: *Zarys historii wojskowości w Polsce*. Wydanie trzecie. Kraków 1929, str. 50—55 i w innych.

Obecnie, w czterechsetną rocznicę, pragnąc przypomnieć najszerszym warstwom wiekopomne zwycięstwo, niniejszą o niem pracę, ogłoszoną przed czterdziestu laty i przyjętą życzliwie przez krytykę naukową, wydajemy ponownie z licznymi poprawkami i uzupełnieniami.

I.

NAJAZD I ZABÓR POKUCIA. AKCJA DYPLOMATYCZNA. PRZYGOTOWANIA WOJENNE. ORGANIZACJA POLSKIEJ SIŁY ZBROJNEJ.

Kłeska, jaką w r. 1497 poniosła w lasach bukowińskich wyprawa na Mołdawję króla Jana Olbrachta, spowodowała w stosunkach polsko-mołdawskich radykalny zwrot. Oswobodziwszy gospodarów mołdawskich z pod zależności i wpływu Polski, ośmieliła ich nadto do kroków zaczepnych przeciw dotychczasowej zwierzchnicze. W następstwie pogranicze polsko-mołdawskie, owa, jak mówiono „ściana wołoska“, zamienia się odtąd w widownię nieustannych zatargów, najazdów, łupiestw i mordów. Co więcej, cała przylegająca „od ludzkiej pamięci“ do Mołdawji połać Polski, zwana Pokuciem, staje się przedmiotem napastliwych, mołdawskich uroszczeń tak, że około nich obraca się prawie cała polityka polsko-mołdawska w pierwszej połowie XVI w.

Już Stefan Wielki, uroiwszy sobie, że to „ziemia od wiek wieków należąca do Mołdawji“, energicznie domagał się jej zwrotu¹⁾. To samo podnosił syn jego Bohdan (1504—1517), a za nim tradycyjnie niejako cały szereg następców. Miał dosyć stąd kłopotów król Olbracht, nie załatwił ich król Aleksander²⁾, a wojna Zygmunta I z Bohdanem o Pokucie (1509)³⁾, jakkolwiek zwycięska również nie położyła im kresu. Czas jakiś przycichły preten-

¹⁾ A. Ulianickij: Materiały dla wzaimnych odnoszenii Rossii, Polszczy, Mołdawii etc. Moskwa 1887 str. 214—20. ²⁾ Dr. Caro: Geschichte Polens t. V. cz. 2. str. 939—50; A. Borzemski: Sprawa pokucka za Aleksandra w Przeglądzie Powszechnym r. 1889 t. XXIV; Dr. I. Nistor: Die Moldauischen Ansprüche auf Pokutien. Wien 1910. ³⁾ K. Pułaski: Szkice i poszukiwania historyczne. Kraków 1887 str. 91—127.

sje, lecz nie poszły w zapomnienie. Bohdan zawiedziony w rachubach odnowił sojusz z królem, pozornie nawet przyjazne zachowywał stosunki, lecz nie mogąc przeboleć klęski, pierwszy wystawił akt¹⁾ poddania się Selimowi II. (1512), przez co do reszty podkopał wpływ Polski, a z Mołdawji zrobił formalnie hołdowniczkę Turcji. Syn i następca jego Stefan (1517—1527), zajęty napadami tatarskimi i spiskami bojarów, nie miał czasu sięgnąć po przedmiot uroszczeń dziada i ojca, chociaż nie zapominał o nim.

Po otruciu Stefana (1527), zasiadł na tronie mołdawskim naturalny syn Stefana Wkgo Piotr IV, po matce Raresz, a w Polsce zwykle Petryłą zwany. Zaraz po objęciu rządów, chcąc wzmocnić się na tronie, zawarł z Zygmuntem wieczysty pokój²⁾, a wkrótce potem i układ co do załatwiania spraw pogranicznych³⁾. Ambitny atoli gospodar zbyt rychło zapragnął pójść za przykładem ojca, aby przyjętym zobowiązaniom miał pozostać wiernym. Wznieść Mołdawię do tego znaczenia wobec sąsiadów, jakie miała za rządów Stefana Wgo, od początku stało się dlań przedmiotem ulubionych myśli, chociaż zdolnościami odpowiedniami zupełnie się nie odznaczał. Nie zwlekając długo, zwrócił się w pierwszym rzędzie przeciw Węgrom, zaburzonym wojną między Zapolją a cesarzem Ferdynandem. Udając stronnika i sprzymierzeńca Zapolji, wkroczył do Siedmiogrodu (1528), pobił wojsko Ferdynanda pod Kronsztadem, zabrał mu działa i zniszczywszy wielką część kraju z bogatemi łupami wrócił do domu. Do roku 1530 cztery jeszcze takie przedsięwziął wyprawy, wszystkie dla się pomyślne⁴⁾. Równocześnie zaś, aby się zabezpieczyć od strony Turcji, poszedł za przykładem Zapolji i dobrowolnie osobisty złożył hołd⁵⁾ (1529) sułtanowi Solimanowi II i roczny przyrzekł haracz.

Ośmielony powodzeniem, a przytem ufny w potęgę turecką, zmienił teraz Petryło pokojową politykę względem Polski. Rozpoczął od przesłania skarg Zygmunutowi na zajścia i łupieże pograniczne, które zresztą zawsze były w sprawach polsko-mołdawskich na porządku dziennym. Król wysłał komisarzy dla ich zbadania

¹⁾ J. Hammer: Geschichte des osm. Reiches. Pest 1834. t. I. str. 695.

²⁾ M. Dogiel: Codex Diplomaticus, Wilno 1758, t. I. p. 601. ³⁾ A. Jabłonowski: Sprawy wołoskie za Jagiellonów. Warsz. 1878. str. CXI—CXIX. ⁴⁾ Wolfgangi de Bethlen: Historia de rebus Transylvanicis. Cibini 1782. t. I. str. 173. ⁵⁾ Hammer: l. c. II. str. 151; Engel: Geschichte der Moldau u. Walachey II. str. 172.



PIOTR RARESZ
HOSPODAR MOŁDAWSKI (1527—1537).



do Hawryłowiec nad Dniestrem, lecz ze strony hospodara nikt się nie stawił. To jednakże nie przeszkodziło Petryle, że ponownie wyprawił posłów do Zygmunta z żądaniem wolnego przejścia do Moskwy. Za ostrzeżeniem nie bezpodstawnym, że przez to pragnie on znieść się z carem Bazyliem względem wspólnej akcji przeciw Polsce, dano odpowiedź wymijającą. Dotknięty nią hospodar jął wzamian dopuszczać się na pograniczu gwałtów wszelkiego rodzaju, podburzać Tatarów, a nawet fałszować polską monetę¹⁾.

W ten sposób stopniowo gromadziły się powody wzajemnych nieporozumień, które ostatecznie do otwartego musiały doprowadzić zerwania.

Różnorodne żądania hospodara stawały się coraz natarczywsze, aż wreszcie po powrocie z piątej wyprawy do Siedmiogrodu, drażliwy przybrały charakter. Petryło ufny w pomoc Turków, Tatarów i Moskwy, przypomniał sobie przedmiot marzeń poprzedników — Pokucie i w sierpniu 1530 r. zażądał jego zwrotu, jako ziemi rzekomo prawnie mu należącej, a przez Polskę siłą wydartej.

Doświadczeniem nauczony Zygmunt, wiedząc, że tego rodzaju żądanie zwykło się kończyć najazdem, wcześniej postanowił mu zapobiec przez obmyślenie odpowiednich środków obronnych. W tym celu więc natychmiast rozesłał uniwersały²⁾ zwołujące sejm do Piotrkowa na dzień św. Andrzeja.

Nim jeszcze obrady sejmu mogły się zacząć, hospodar tymczasem żądanie swe wprowadził w czyn. Rozporządzając znaczną liczbą ludzi i dział, wtargnął z końcem listopada tegoż roku na Pokucie, ogołocone z większych sił zbrojnych i zajął jako swoją własność.

Mówiąc o Pokuciu, należy przedewszystkiem zdać sobie sprawę, jaki obszar ziemi rozumieli gospodarowie przez tę nazwę. Nie był to sam tylko powiat kołomyjski, lecz przestrzeń ziemi daleko większa, ograniczona od północy Dniestrem, od południa Karpatami, od wschodu granicą polsko-mołdawską (odpowiadającą mniej więcej dzisiejszej między Polską a Rumunją), a od zachodu wielką w tym czasie puszcza lasów bukowych, rozciągających się wzdłuż całego lewego brzegu Bystrzycy sołotwińskiej. Takie określenie Pokucia wyrobiło się w długoletnich sporach o nie, w takich gra-

¹⁾ St. Górski: Victoria de Valachis. Acta Tomiciana, t. XIII str. 266. ²⁾ Acta Tomiciana, t. XII str. 296--298.

nicach domagali się go zawsze gospodarowie¹⁾, to też i dziś mówiąc o Pokuciu, tylko temi należy określać je granicami.

Według obliczeń współczesnych, liczyło ono w chwili najazdu Petryły do 300 wsi i 15 miasteczek²⁾. Do ostatnich należały³⁾ Kołomyja uważana za stolicę, Śniatyn, Gwoździec, Utoropy, Tłumacz, Zabłotów, Michalcze, Niżniów, Kutyska, Tyśmienica, Olszanica, Okno i Czesybiesy (dziś Jezupol). Środki obronne Pokucia w tym czasie bynajmniej nie przedstawiały się świetnie. Dawne skromne zameczki w Śniatynie, Kołomyji, Michalczu, Niżniowie, zniszczone w poprzednich napadach dotąd jeszcze nie były odbudowane. W jednym tylko Gwoźdźcu, majątku Jana Tworowskiego⁴⁾, starosty kamienieckiego i pana rozległych włości, istniał zameczek wprawdzie drewniany, jak wszystkie inne, ale w porządnym stanie obrony utrzymany. Dopiero na zachodnich kresach Pokucia wznosił się zamek halicki, główna w tych stronach warownia, nad którą czuwał jej starosta. O milę niespełna od niej, od wspomnianych Czesybies, zaczynało się już Pokucie i stąd osada ta bywała zawsze najdaleszą placówką gospodarskich zaborów⁵⁾. Tak stało się i teraz. Najazd Petryły sięgnął po Czesybiesy.

Sam gospodar zatrzymał się w Kołomyji⁶⁾, podczas gdy rozpuszczone na wsze strony oddziały szerzyły spustoszenie, gromadziły łupy, o które mu najwięcej chodziło. Poszły z dymem Śniatyn, Kołomyja, Tłumacz, Tyśmienica i mnóstwo innych osad. Zaskoczona niespodzianie liczna szlachta pokucka w małej tylko części uszła do halickiego zamku, większość musiała się pogodzić z losem i uznać pod grozą śmierci chwilowego władcę. Nie brakło atoli i takich wśród ruskiej ludności i drobnej szlachty wyznania greckiego, którzy z radością witali nowego pana i ochotnie składali mu hołdy, za co następnie wielu obwiniono o zdradę stanu i ukarano konfiskatą majątków⁷⁾.

Złowroga wieść o złamaniu pokoju, o najeździe i zaborze Pokucia doszła króla w Piotrkowie dnia 7 grudnia 1530 r. Przyniósł

¹⁾ Por. n. p. A. Jabłonowski: Sprawy za Jagiellonów str. 40, 41, 80, 125.

²⁾ Acta Tomiciana, t. XIII str. 269. ³⁾ Archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie: Acta terr. Halic. t. 12—14 w różnych miejscach. ⁴⁾ Dantiscus: Victoria etc. w Pistorii: Pol. hist. corp. t. III. p. 11. ⁵⁾ A. Czołowski: Z przeszłości Jezupola i okolicy. Lwów 1890. str. 16—20. ⁶⁾ Acta terr. Hal. t. 23. p. 1255—7. ⁷⁾ Acta terr. Hal. t. 13. p. 311—12 i dalsze; Acta Tomiciana t. XII. str. 375; B. Gorczak: Archiwum Sławuckie. Lwów 1897 t. V str. 249—51.

ją goniec Ottona z Chodczy wojewody sandomierskiego i haliczkiego starosty z doniesieniem, że gospodar bez trudu dokonał zaboru, wszędzie swoje rozłożył załogi i posuwa się ku Haliczowi. Z zameczków jeden tylko gwoździecki stawiał mu czoło, lecz rychło został zdobyty i załogą mołdawską obsadzony. Co do zamku haliczkiego, uspokajał starosta, że jest dobrze zaopatrzony i nie obawia się jego prędkiego zdobycia¹⁾.

Otrzymana wiadomość o wiarołomstwie hospodara, niesłychanie oburzyła Zygmunta i panów koronnych. Nie czekając na obrady sejmowe, które do tego czasu nie mogły się jeszcze rozpocząć z powodu opieszałego ściągania się posłów, natychmiast zebrali się obecni senatorowie na narady, co czynić należy. Po dwu zebraniach postanowiono jednogłośnie wysłać na razie tysięczny zaciąg na Ruś, by ją od dalszego uchronić najazdu. Potrzebne na to pieniądze zaliczyli obecni biskupi, król i kilku senatorów.

Dnia 21 grudnia rozpoczęło się wreszcie posiedzenie sejmu. Pierwszym przedmiotem obrad było obmyślenie środków obrony przeciw gospodarowi których posłowie ruscy domagali się energicznie przez Jana Iskrzyckiego. Rozchodziło się przedewszystkiem, czy użyć żołnierza zaciężnego, czy też zwołać pospolite ruszenie. Zrazu przychyłano się na ostatnie, lecz na przedstawienie króla, że sprawa nie cierpi zwłoki, uchwalono, żeby dziesięcioletniemu zaciężnemu żołnierzem, podjąć wyprawę przeciw najeźdźcy. Na zebranie takiej liczby zażądał król i rada koronna uchwalenia podatku po 30 gr. od łanu. Posłowie zgodzili się nań, proponując jego rozłożenie w ten sposób, żeby szlachta, duchowieństwo i chłopci płacili po 10 gr. Sprzeciwiło się temu stanowczo duchowieństwo, które wolne będąc od podatków na wojnę, w propozycji powyższej widziało naruszenie swych praw. Nie wiele brakowało, a cała sprawa obrony byłaby na niczem spełzła, posłowie bowiem stanowczo obstawali przy swoim zdaniu. Po wielu dopiero wzajemnych sporach, na zapewnienie, że tę kwestję rozstrzygnie umyślnie zwołany synod, zapadła uchwała 20 gr. podatku z którego 10 gr. miał składać szlachcic, a 10 chłop. Na tem zakończyły się obrady sejmu dnia 7 stycznia 1531. Cztery dni przed tem wydał król szczegółowy uniwersał poborowy²⁾ z wezwaniem do składania pieniędzy w dwu ratach: 1 kwietnia i 24 sierpnia.

¹⁾ Acta Tomiciana, t. XII str. 372—5. ²⁾ Acta Tomiciana, t. XIII. str. 5—8.

○ Z końcem stycznia nadszedł od hospodara z Suczawy list, w którym oznajmiał królowi, że zajął Pokucie, jako prawnie należąca mu ziemię, bo otrzymał ją niegdyś od króla węgierskiego Władysława, Stefan Wki „w darze“, posiadał ją następnie Bohdan, a dopiero po jego śmierci przywłaszczył ją sobie król polski¹⁾.

Próbując, drogi pokojowej, Zygmunt w odpowiedzi na to odpisał dnia 3 lutego przyjacielski list z uwagą, że nie spodziewał się nigdy, aby hospodar, złamawszy wszelkie przysięgi i przyrzeczenia, miał napaść na kraj zawsze do Polski należący. Wszak w stolicy jego Kołomyji — przypominał mu król — składał ów Stefan Wki Kazimierzowi Jagiellończykowi hołd (1485) i uznał go za swego zwierzchnika. Syn jego Bohdan, pokusił się wprawdzie zająć Pokucie, lecz jak długo w niem się utrzymał, o tem żyjący jeszcze opowiedzieć mogą, nawet z samego otoczenia hospodara. „Ze względu jednak, — kończył Zygmunt — że rozlew krwi chrześcijańskiej nie pragniemy, radzimy ci, abyś opuścił kraj nasz i wynagrodził szkody poczynione poddanym naszym, a wtenczas przebaczymy ci; jeżeli zaś tego nie uczynisz, mamy ufnosć w Bogu, że jak zawsze, tak i teraz będzie naszym opiekunem przeciw wiarołomcy!“²⁾ Podobny list wysłał król również do bojarów mołdawskich.

Słowa powyższe, żadnego nie odniosły skutku. Z całą przewrotnością polityki wołoskiej odpowiedział³⁾ na nie Petryło listem z dnia 21 lutego, w którym powtarzał ponownie, że Pokucie do niego należy. „Spodziewamy się przeto“, pisał między innemi, „że Wasza Królewska Mość uznasz za słuszne, żeśmy tę naszą własność zajęli. Jeżeli zaś grozisz nam i sądzisz, żeśmy niesilni, to będziemy się starali odeprzeć napady Twoje pomocą cesarza tureckiego. Przymierza, przysięg ani pieczęci nie złamaliśmy, bo ziemi polskiej nie tknęliśmy ani na pół mili, zresztą słyszymy żeś syna Twego koronował i na tronie osadził, a jemu nie składaliśmy żadnej przysięgi. Jeżeli wreszcie W. K. M. sądzisz, że Pokucie do Ciebie należy, tedy zapytaj się o to przez posła cesarza tureckiego, któremu do zapłaty dani obiecałeś nam pomagać“.

Obok oburzenia, jakie wywołał list powyższy, odwoływanie się w nim hospodara na pomoc turecką, żądanie zdania się na sąd sułtana, którego hospodar był lennikiem, słuszne budziły po-

¹⁾ Acta Tomiciana, t. XIII str. 266. ²⁾ Acta Tomiciana, t. XIII. str. 48, 49, 266. ³⁾ Acta Tomiciana, t. XIII str. 69.

dejrzenie, czy też cały zabór Pokucia nie był wynikiem tajnego polecenia Turcji. Przez specjalnego posła postanowił Zygmunt upewnić się pod tym względem ¹⁾ i bezzwłocznie wysłać Jana Ocieskiego, pisarza ziemi krakowskiej do Konstantynopola z poleceniem, aby przedstawił sułtanowi wiarołomny postęp jego lennika, zapewnił go o trwałości przymierza polskiego a zarazem ile możliwości zbadał usposobienie i plany groźnego władcy. Z początkiem marca Ocieski z orszakiem tylko dziesięciu ludzi ruszył spiesźnie do Konstantynopola ²⁾.

Zuchwały gospodar otrzymał narazie odpowiedź królewską (21 marca) ³⁾ w tonie jakiego wymagała dotknięta godność monarcha.

„Dziwnem wydaje się nam“, zastrzegał się przedewszystkiem król, „co piszesz wojewodo, żebyśmy sobie przypomnieli o pomaganiu ci do dani. Takiej obietnicy nigdyśmy nie dawali. Co do syna naszego Zygmunta Augusta, to na żądanie poddanych naszych został ukoronowany, ale wszelka władza pozostaje przy nas, dopóki żyć będziemy. Względem Pokucia nikt nam nie zaprzeczał jego własności. Przyznajemy, że twoi poprzednicy usiłowali nam je wydrzeć podobnym napadem, lecz z hańbą wyrzuceni zostali, a to i ciebie wkrótce przy pomocy Bożej może spotkać“.

Na tym liście skończyła się korespondencja między królem a hospodarem. O posiadaniu Pokucia jeden tylko mógł rozstrzygnąć oręż.

Oczekując powrotu posła z Konstantynopola, równocześnie spiesźnie wzięto się do zebrania uchwalonej siły zbrojnej. W kwietniu stanął pierwszy zaciąg tysiąca jazdy, nad którą dowództwo powierzono Janowi Boratyńskiemu, staroście rohatyńskiemu i wysłano na Ruś dla jej obrony od dalszych gwałtów ze strony Petryły. Zebranie dalszych zaciągów znaczne napotkało trudności z powodu opieszałego wpływania podatków, bo w pierwszej połowie maja nie było jeszcze potrzebnych w skarbie pieniędzy ⁴⁾. Gniewało to i martwiło zarazem króla, więc wszelkich dokładał starań, by temu zaradzić.

W połowie lipca powrócił Jan Ocieski z listem sułtańskim z dnia 15 maja ⁵⁾. Zaręczał w nim sułtan, że napad hospodara

¹⁾ Acta Tomiciana, t. XIII str. 267. ²⁾ K. Hartleb: Jan z Ocieszyna Ocieski, Lwów 1917, str. 31—2. ³⁾ Acta Tomiciana, t. XIII str. 90. ⁴⁾ Acta Tomiciana, t. XIII str. 168. ⁵⁾ Acta Tomiciana, t. XIII str. 150—3.

nastąpił zupełnie bez jego wiedzy, potępiał jego postępek, ubolewał nad wyrządzoną Polsce krzywdą i oznajmiał, że natychmiast wysłał doń posła z ostrym nakazem, aby z krajów polskich ustąpił.

Wobec tego nie ulegało już żadnej wątpliwości, że Petryło na własną rękę zajął Pokucie, prawdopodobnie w przypuszczeniu, że sultan nie omieszką go poprzeć. Jakkolwiek zawiódł się w tym względzie, przecież mimo nakazu swego zwierzchnika z zajętej raz ziemi dobrowolnie ustępować nie myślał.

Wśród tego w Krakowie i na Rusi zwolna zbierały się siły przeznaczone na wyprawę przeciw najeźdźcy składające się zarówno z jazdy, jak piechoty i artylerji.

Jaką była ta organizacja ówczesnego wojska polskiego nie od rzeczy będzie zwrócić na nią uwagę

Zaciężna jazda będąca główną siłą zbrojną, tworzyła się i uzupełniała się drogą werbunku. Upatrzony na rotmistrza człowiek rycerski, otrzymawszy od hetmana „list przypowiedni“ na sformowanie roty czyli chorągwi jezdnej, o oznaczonej liczbie koni, zwracał się do znanych sobie lub poleconych wśród braci szlacheckiej i za jej zgodą zaciągał ich jako towarzyszy na służbę w swej rocie, na określonych co do żołdu warunkach. Każdy z tych towarzyszy przyprowadzał do roty swój oddział czyli poczt, złożony z kilku lub kilkunastu konnych pachołków, należących do niższych klas społecznych: drobnej szlachty, mieszczan lub chłopów. W ten sposób każda rota, licząca przeciętnie sto koni, składała się z rotmistrzowskiego pocztu i kilku lub kilkunastu pocztów jego towarzyszy, każdy z 2 do 10 konnymi pachołkami. Rota była zasadniczą jednostką organizacyjną.

Jeźdźcy dzielili się na ciężko i lekko zbrojnych, odpowiednio do tego jak byli uzbrojeni. Ciężko zbrojni wkładali na siebie zbroje z ciężkich blach, składające się z kirysów, przyłbic, naramienników, obojczyków, rękawic i nagolenników. Bronią ich zaczępną były kopje, proste obosieczne miecze lub świeżo ze wschodu wprowadzone krzywe szable. Do osłony służyły tarcze okrągłe lub owalne. Konie były również kryte żelaznemi zbrojami. Lekko zbrojni mieli zbroje lżejsze albo pancerze czyli druciane koszulki (kolczugi), a bronią ich zaczępną były, obok mieczy i szabel, głównie kusze, rzadziej kopje. Konie ich były bez osłon.

Zasadniczo towarzysze należeli do ciężko zbrojnych, pachołkowie do lekko.

Roty czyli chorągwie, w których większość żołnierzy była uzbrojona ciężko, urobiły sobie nazwę „usarskich“, uzbrojone zaś lekko „strzelczych“ albo „kozackich“.

Stojąc w szyku bojowym, każda rota ustawiała się szeregami. W pierwszym szeregu stawiali towarzysze. Za nimi pachołkowie. Jeżeli pierwszy szereg towarzyszy liczył n. p. 15 ludzi, tyluż pachołków ustawiało się za nimi w każdym dalszym szeregu. Stukonna zatem rota szykowała się w siedem szeregów.

Ataki jazdy ciężkiej odbywały się w całym pędzie koni, gdyż wtedy kopja mogła uderzyć z największą siłą. Usarze uderzali z czoła swej roty, roty zaś lekkie przeznaczano do rozpoczynania boju, oskrzydlenia nieprzyjaciela, do straży, zwiadów i ścigania.

Roty piesze czyli „drabskie“ tworzyły się podobnie jak jazda drogą werbunku na mocy listów przypowiednich. Składały je również poczty towarzyskie, poczty te jednak były liczniejsze. Zasadniczo każda taka rota liczyła po stu ludzi, podzielonych na dziesiątki pod komendą dziesiętników. Dziesiętnicy stawiali rzędem w pierwszym szeregu, a za każdym jego draby, jeden za drugim. Dziesiętnicy nosili na sobie zbroję ochronną i posługiwali się oszczepami lub berdyszami, stojący za nimi ich draby czyli strzelcy uzbrojeni byli w rusznice i spisy. Zadaniem rot pieszych było osłabianie nieprzyjaciela ogniem, przed uderzeniem nań jazdy. Rota rozpoczynając ogień strzelała szeregami. Zaczynał go szereg ostatni a stojące przed nim równocześnie przyklękały. Szereg który wystrzelił nabijał zaraz rusznice, aby być gotowym, gdy znowu kolej przyjdzie na niego.

Artylerja ówczesna była jeszcze na niskim stopniu technicznego rozwoju, posiadała jednak działa różnego wagomiaru, typu i nazw, ciężkie i polowe. Do wojny polowej używano: 7 funtowych „feldszlangów“, 5 $\frac{1}{2}$ funtowych „falkonetów“ i 3 $\frac{1}{2}$ funtowych „kwaterszlangów“. Obsługa tych dział składała się z puszkarzy i ich pomocników. Końmi najętymi z furmanami i wozami przewożono działa i ich amunicję.

Tabor wojenny zwykle bardzo liczny tworzyły obok wozów prywatnych, specjalnej budowy wozy królewskie, które w danym razie mogły tworzyć ruchomą zasłonę¹⁾.

¹⁾ K. Górski: Tarnowski i bitwa pod Obertynem. Bibl. Warsz. 1894 t. III str. 568—571 i gen. M. Kukiel: Zarys historii wojskowości w Polsce. Kraków 1929, str. 37 i nast.

Dnia 1 czerwca zwołał król naradę wojenną ¹⁾, na której oddał dowództwo wraz z stosownymi poleceniami, Janowi Tarnowskiemu, wojewodzie ruskiemu i hetmanowi wiel. kor. Wybór wodza, dawał wszelką rękojmę powodzenia, osobę bowiem hetmana, głośna już do tego czasu otaczała sława znakomitego wojownika i wodza, z którego doświadczeniem i znajomością sztuki wojennej w całej Polsce nikt się mierzyć nie śmiał. Dość wspomnieć, że sam cesarz Karol V pragnął go mieć na czele swej armji i odnośnie robił mu propozycje.

Pod takim wodzem zebrane w Krakowie hufce, opuściły go dnia 17 czerwca, żegnane uroczyście przez króla i miasto.

W porządku i karności ciągnął z niemi hetman na Ruś — do Lwowa. Tutaj zatrzymał się kilka dni, w ciągu których stawiły się pod jego rozkazy rotę na Rusi zwerbowane; tutaj też zaopatrzył się w brakujące przybory i zapasy wojenne.

Dnia 5 lipca, w obecności arcybiskupa lwowskiego, Bernarda Wilczka, odbył hetman uroczysty przegląd swej siły zbrojnej i tegoż dnia po modłach i błogosławieństwie arcybiskupa, żegnany przez mieszczaństwo opuścił z nią Lwów i ruszył ku Dniestrowi ²⁾. Połączwszy się w drodze z jazdą Boratyńskiego, nie od razu wystąpił orężnie, lecz stanął obozem w Rohatynie w przypuszczeniu, że może gospodar, pomny sułtańskiego rozkazu, sam zechce ustąpić z Pokucia. Łudząc się tem postanowił czekać.

Tymczasem w Rohatynie zebrała się cała hetmańska armja. Dnia 27 lipca odbył się generalny popis, który wykazał, że liczba jej wynosiła zaledwie 6067 ludzi t. j. 4567 jazdy, a 1500 piechoty. W szczególności według rachunków skarbowych ³⁾ jazdę tworzyły rotę:

Hetmana w liczbie 282 koni, Aleksandra Sieniawskiego, chorążycy halickiego 100 k., Mikołaja Sieniawskiego, chorążycy halickiego 300 k., Macieja Włodka 200 k., Rzeszowskiego 100 k., Serafina Dobrosielskiego 100 k., Wawrzyńca Ciołka 300 k., Podkomorzego sandeckiego 200 k., Jana Mieleckiego 500 k., Jerzego Rokitnickiego 100 k., Walerjana Rokitnickiego 100 k., Jana Pileckiego 300 k., Budkowskiego 180 k., Stanisława Balickiego 273 k., Janusza Świąćckiego 200 k., Andrzeja Trojanowskiego 180 k.,

¹⁾ Acta Tomiciana, t. XIII str. 268. ²⁾ B Zimorowicz: Opera edidit C. Heck. Lwów 1899 str. 117, gdzie zamiast *nonis Junii* powinno być *nonis Julii*. ³⁾ Archiwum Główne w Warszawie. Oddz. 85, ks. 19.

Mikołaja Orłowskiego 250 k., Jana Zaborowskiego 100 k., Piotra Marcinkowskiego 180 k., Jacka Grabskiego 77 k., Hipolita Młoddeckiego 100 k., Jana Sienińskiego 100 k., Stanisława Pierzchnickiego 221 k., Jana Herburta 100 k., Dworzan królewskich 209 k., Niewiadowskiego 275 k.

Piechotę składały rotty: Wojciecha Lesznickiego 200 ludzi, Lamperta Gnojeńskiego 250, Bylickiego 50, Feliksa Ziemickiego 50, Hynka Piotrowskiego 150, Jana Iskrzyckiego 300, Hieronima Noskowskiego 150, Stanisława Ożarowskiego 150, Rusieckiego 100, Leonarda Acimierskiego 100. W rotach wymienionych nie brakowało Czechów, którzy jako zaciężni, pod rotmistrzem Maliną, po raz ostatni biorą udział w polskich szeregach¹⁾.

Artylerję tworzyło: sześć armat większych po 6 cetnarów wagi, przywiezionych z Krakowa i siedem mniejszych. Starszym nad armatą był Stanisław Staszkowski, mający przy sobie 3 puszkarzy i 4 pomocników.

Miesiąc cały przeszedł na beczynnem czekaniu, lecz załogi wołoskie nie myślały ani o ustąpieniu ani o zaczepnem działaniu. Wobec tego z początkiem sierpnia uznał hetman za odpowiednie samemu wystąpić zaczepnie i orężem zakończyć sprawę. Zdarzyło się, że właśnie w tym czasie zajaśniał wspaniały kometa²⁾, co wielkie na żołnierzu wywarło wrażenie. Wielu upatrywało w tem wróżbę powodzenia.

II.

ODZYSKANIE POKUCIA. WYPRAWA ODWETOWA PETRYŁY. OBÓZ HETMAŃSKI POD OBERTYNEM.

Rozpoczynając kroki zaczepne nie z całą odrazu siłą wystąpił Tarnowski, lecz ostrożnie mniejszym najpierw zastępem, postanowił spróbować szczęścia. Widział, że załogi wołoskie rozłożone na Pokuciu pod wodzą Tomasza Bernawskiego³⁾, burkułaby (starosty) czerniowieckiego, nie przenosiły 1500 ludzi. przeto na ich pokonanie wystarczała odpowiednia siła. W tym celu wysłał Marcina Trzebińskiego⁴⁾ na czele 1000 jazdy za Dniestr, sam zaś

¹⁾ T. X. L.: Trzy rozdziały z historii skarbowości w Polsce (1507—1532). Kraków 1868 str. 101. ²⁾ Wapowski: l. c. str. 231; M. Bielski: Kronika wyd. Turowskiego str. 1051; Acta Tomiciana, t. XIII str. 268. ³⁾ Zacharia: Descriptio duorum certaminum etc. str. 3. ⁴⁾ Acta Tomiciana, t. XIII str. 254, 268.

z resztą w Rohatynie oczekiwał wyniku. Trzebiński, doświadczony rycerz kresowy, zręcznie wywiązał się z poruczonego sobie zadania. Postarał się o przewodników znających dokładnie brody Dniestru, przebył go bez trudu pod wsią Ścianką koło Koropca i śmiało uderzył na pierwszą wołoską załogę stojącą w Czesybiesach. Ta zaskoczona niespodzianie, a do tego nieliczna, bez oporu została zniesioną. Nie tracąc czasu rozdzielił Trzebiński swój oddział na cztery części, które pod dowództwem rotmistrzów: Zbigniewa Słupckiego, kasztelana połanieckiego, Jana Iskrzyckiego, Aleksandra Sieniawskiego i Jana Mieleckiego pognały w głąb Pokucia, aby rozrzuconym po innych miejscach załogom nie dać czasu do zebrania się w większy zastęp. W dwunastu miejscach przyszło z nimi do potyczek z większym lub mniejszym oporem, wszędzie atoli zwycięskich dla oręża polskiego. Źródła nie wymieniają wprawdzie, jakie to były miejscowości, pod którymi staczano owe utarczki, lecz napewne prawie można przypuścić, że musiały to być miasteczka, jako tako obwarowane, a przeto dla załóg dogodniejsze. Było zaś tych miasteczek, jak powiedzieliśmy w tym czasie na Pokuciu dwanaście.

Dzięki szybkości działania Trzebińskiego, nie minęło trzy dni (3 do 5 sierpnia), a Pokucie oczyszczone z Wołochów, napowrót w polskich znalazło się rękach. wraz z znaczną liczbą jeńców, wśród których nie brakowało dworzan i krewnych samego hospodara. Z zameczków jeden tylko gwoździecki, ówczesny klucz Pokucia największy stawiał opór, lecz po krótkim oblężeniu został i on zdobyty i osadzony polską załogą pod wodzą rotmistrza Macieja Włodka¹⁾. Oręż polski triumfował a w zapale zwycięstwa nie brakło takich, którzy mimo zakazu, aż poza Śniatyn na wołoską zapędzili się stronę, płacąc za najazd najazdem.

Odzyskawszy Pokucie, Trzebiński z częścią hufców i jeńcami powrócił do Rohatyna, by zdać sprawę Tarnowskiemu z pomyślnego przebiegu sprawy. Hetman uradowany natychmiast wysłał gońca z radosną wieścią do króla.

Petryło na pierwszą wieść o utraceniu ziemi uważanej już za swoją własność, nie posiadając się z gniewu, orężem napowrót postanowił ją odbrać. W tym celu ze wszech stron mołdawskiej ziemi począł ściągać siły. Nim takowe się zebrały, poinformowany

¹⁾ Dantiscus: Victoria etc. str. 3.

dokładnie o szczupłości polskich załóg wysłał naprzód 6000 doborowy zastęp¹⁾ pod wodzą wspomnianego Tomasza Bernawskiego i Włada, burkułaby chocimskiego. Zdobycie zameczku w Gwoźdzcu było ich pierwszym zadaniem i od tego zaczęli. Pierwszy atoli zapęd nie powiódł się. Mężny Włodek, pomimo, że tylko stu ludzi liczył załogi, wypadłszy gwałtownie na szturmujących Wołochów z stratą odparł ich od zamku²⁾, lecz w końcu musiałby był ulec gdyby nie rychła odsiecz baczego na wszystko hetmana.

Tarnowski otrzymawszy wiadomość o nowym najeździe i o niebezpieczeństwie grożącym polskiej załodze w Gwoźdzcu natychmiast kazał zwinąć obóz w Rohatynie i drogą na Bołszów wzdłuż lewego brzegu Dniestru, dążył na Pokucie³⁾. W piątek dnia 18 sierpnia pod wieczór przebył z całym wojskiem i taborom bród dniestrowy pod Koropcem⁴⁾, poczem w całonocny ruszył pochód i na Żywaczów, Żabokruki, Obertyn ciągnął ku Gwoźdzcowi.

Wyprawione przodem podjazdy doniosły nad ranem, że siły wołoskie pod Gwoźdzcem wynoszą dziesięć tysięcy. Liczba wydała się hetmanowi przesadzoną, więc nie ufając tym wieściom wysłał doświadczonego Trzebińskiego z hufcem na zwiady i ten powróciwszy prawdziwą przyniósł wiadomość o sześciotysięcznej sile wołoskiej. „A więc nieprzyjaciel nie taki straszny, żeby z nim przy pomocy Boga walki stoczyć nie można“ odezwał się hetman śmiało w dalszy ruszając pochód.

Blżej nie dający się dziś oznaczyć las i rozległe bagno wstrzymały nieco przeprawę taboru i wojska⁵⁾. Tarnowski nie chcąc wskutek tego opóźniać odsieczy, pchnął naprzód kilka rot jazdy pod Sewerynem Herburtem i Janem Święcickim z poleceniem, by nieoddalając się daleko i niewdając się w walkę, starali się nieprzyjaciela odciągnąć od oblężenia ku sobie, dopóki z głównymi siłami nie nadejdzie im z pomocą.

Obaj rotmistrze ściśle wykonali rozkaz wodza. Zwróciwszy uwagę Wołochów na siebie zwolna cofali się ku hetmanowi, sami atoli zaatakowani przez przeważającą liczbę, w wielkim znaleźli się niebezpieczeństwie. Co tchu pognął im z pomocą chorążyc halicki, Mikołaj Sieniawski z nowymi rotami, a za nim, tuż z resztą

¹⁾ Zacharia: I. c. str. 3; Acta Tomiciana, t. XIII str. 268. ²⁾ Paprocki: Herby rycerstwa polsk. wyd. Turowskiego str. 623. ³⁾ Zacharia: I. c. str. 4. ⁴⁾ Tamże. ⁵⁾ Tamże.

ciągnął Tarnowski, który tymczasem szczęśliwie przebył wspomnianą przeszkodę.

Z natarciem Sieniawskiego zacięty bój zawrzał u podnórza gwoździeckiego zameczku. Wołosi trzy razy podawali tył, lecz widząc szczupłą liczbę Polaków trzykroć znowu wznawiali walkę¹⁾. Szala zwycięstwa chwiała się na jedną i na drugą stronę, póki nie rozstrzygnęło jej przybycie samego hetmana. Z wprowadzeniem nowych sił w bój zachwiały się zastępy wołoskie i po niewielkim oporze rzuciły się do ucieczki pod naporem polskiej jazdy. Ściałąc mnogo trupa szła pogoń za nimi przeszło milę, aż po wołoską granicę do Śniatyna, dalej zaś pod karą gardła zabronił hetman pościgu. Prawie dwa tysiące Wołochów pokryło pobojowisko, znaczna liczba dostała się do niewoli, reszta z przerażeniem poniosła wieść swoim o klęsce²⁾.

Odniesione zwycięstwo podniosło silnie ducha wojska, które natychmiast wspólnem, gorącym *Te Deum* podziękowało za nie Bogu.

Dzień następny przeznaczył hetman na odpoczynek i pokrzepienie sił znużonych bitwą i forsownym pochodem. Równocześnie korzystając z czasu zaopatrzył na wszelki wypadek gwoździecki zameczek w ryszturnek wojenny, żywność i załogę. Największy jednak kłopot był z jeńcami. Trzymać ich pod strażą w obozie było niedogodnem, wysłać do Krakowa pod konwojem wymagało oddzielenia części sił, porozsyłać po bliskich zameczkach nie dawało rękojmi bezpieczeństwa, wobec tego więc widział się hetman zmuszony wydać srogi rozkaz pościnać wszystkich, co też uczyniono³⁾.

Dawszy wojsku, zmęczonemu pochodem i bitwą, dwudniowy wypoczynek pod Gwoźdzcem, w poniedziałek dnia 2. sierpnia rozpoczął Tarnowski powrót ku Dniestrowi i tegoż dnia stanął na nocleg obozem pod wsią Obertynem, położoną w kotlinie nad niewielką, bagnistą rzeczką Czerniawą. W przekonaniu, że wygrana pod Gwoźdzcem zakończyła całą wojnę wołoską i że temsamem cel wyprawy został spełniony, napisał stąd do króla list, w którym przesyłał wiadomość o odniesionem zwycięstwie wraz z opisem stoczonej bitwy. Miał go zawieść młody dworzanin kró-

¹⁾ Acta Tomiciana, t. XIII str. 268. ²⁾ Tamże. ³⁾ Zacharia: I c. str. 5. Acta Tomiciana, t. XIII str. 268.

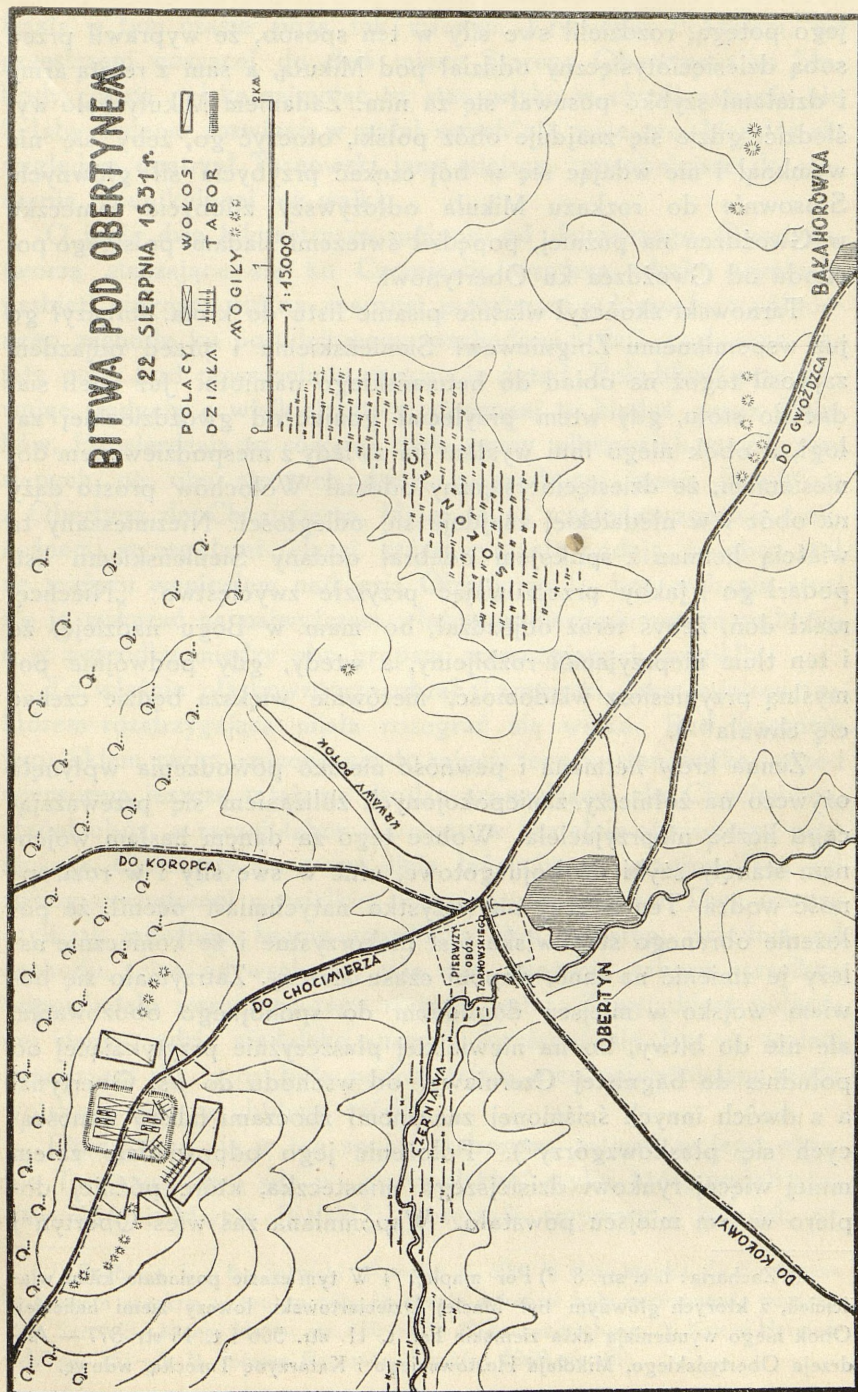
lewski Zbigniew Sienieński, biorący udział w wyprawie, nim jednak mógł w drogę wyruszyć — los zrzucił inaczej.

Hospodar Petryło stojący ze znacznymi siłami w Czerniowcach, na wiadomość o ponownej klęsce i upokorzeniu, ogromnym zawrzał gniewem. Nie uwierzył zapewnieniom uczestników klęski, że równie bitnego i we wszystkie potrzeby zaopatrzonego wojska polskiego nie widzieli jeszcze nigdy, lecz w pierwszej chwili uniesienia, jak opowiadali jeńcy później wzięci, obu pobitych dowódców Bernawskiego i Włada skazał na karę śmierci. Ledwo na prośby i przedstawienia doradców, a zwłaszcza dwornika suczawskiego, Mikuły, że oni drugą razą lepiej walczyć będą, dał się przebłagać i zostawił ich przy życiu.

Pomścić hańbę bez straty czasu było teraz dla Petryły jedynym marzeniem, które natychmiast pragnął skutecznie. Siły, jakimi jeszcze rozporządzał, dodawały mu otuchy, że bez wielkiego trudu może tego dokonać, zebrał bowiem, jak zgodnie wszystkie podają relacje, przeszło ¹⁾ dwadzieścia tysięcy ludzi, wśród których nie brakło najemników węgierskich i tureckich, nie licząc mnogiej obozowej czerni. Prowadził nadto z sobą, co najważniejsza, prawdziwie imponującą, jak na owe czasy artylerję, bo z pięćdziesięciu dział, różnej wielkości, złożoną. Miał zatem w istocie czem sięgnąć po utracony przedmiot swego zaboru, a równocześnie, jeżeli nie zniszczyć, to przynajmniej wyprzeć polskie siły z niego. Po pierwszych uniesieniach gniewu, Petryło patrząc na swą potęgę, napół z dumą, napół z szyderstwem, odzywał się do pobitych burkułabów: „Zobaczę te dzielne, wyćwiczone, jak mówicie, polskie zastępy, które wkrótce razem z ich wodzem w więzach, bieżami jak bydło, popędzę do Suczawy!“ ²⁾.

Pod osobistym dowództwem hospodara ruszyły się hufce wołoskie z całym taborem i zapasem dział ku polskiej granicy mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Tarnowski nie spodziewając się żadnego niebezpieczeństwa zwinął obóz pod Gwoźdzcem i z wolna rozpoczął powrót ku Dniestrowi. Gdy stanął w Obertynie, właśnie w tej chwili armja wołoska zbliżała się do spalonego, pustkami świecącego Śniatyna. Hospodar na wieść, że Polaków już niema pod Gwoźdzcem, w przekonaniu, że to się stało z obawy przed

¹⁾ Górski podaje 24 tysiące; Wapowski 22, inne źródła nad 20. ²⁾ Zacharia: l. c. str. 6—7; Acta Tomiciana, t. XIII str. 269.



jego potęgą, rozdzielił swe siły w ten sposób, że wyprawił przed sobą dziesięcioletni oddział pod Mikułą, a sam z resztą armii i działami szybko posuwał się za nim. Zadaniem Mikuły było wyśledzić, gdzie się znajduje obóz polski, otoczyć go, żeby się nie wymknął i nie wdając się w bój czekać przybycia sił głównych. Stosownie do rozkazu Mikuły odłożywszy zdobycie zameczku w Gwoźdzczu na później, popędził świeżymi śladami polskiego pochodu od Gwoźdzcza ku Obertynowi.

Tarnowski skończył właśnie pisanie listu do króla, doręczył go już wspomnianemu Zbigniewowi Sienieńskiemu i przed odjazdem zaprosił tegoż na obiad do hetmańskiego namiotu. Już mieli siadać do stołu, gdy wtem przyleciał goniec od gwoździeckiej załogi, a obok niego inni wysłani na zwiady z niespodziewanem doniesieniem, że dziesięcioletni oddział Wołochów prosto dąży na obóz i w niedalekiej znajduje się odległości. Niezmieszany tą wieścią hetman z spokojem odebrał oddany Sienieńskiemu list, podarł go i jakby przeczuwając przyszłe zwycięstwo: „Niechcę, rzekł doń, żebyś teraz odjeżdżał, bo mam w Bogu nadzieję, że i ten tłum nieprzyjaciół rozbijemy, a wtedy, gdy podwójnie pomyslną przyniesiesz wiadomość, nierównie większa będzie czekać cię chwała“¹⁾).

Zimna krew hetmana i pewność niejako powodzenia wpłynęła ożywczo na żołnierzy zaniepokojonych zbliżaniem się przeważającego liczbą nieprzyjaciela. Wobec tego za danem hasłem wojennym stanęły szyki do boju gotowe, ufne w swe siły i w roztropność wodza. Ten bacznym na wszystko natychmiast ocenił, że położenie obranego stanowiska jest niekorzystne i że konieczne należy je zmienić na inne, dopóki czasu starczy. Zatrzymało się bowiem wojsko w miejscu dogodnym do spokojnego obozowania, ale nie do bitwy, bo na niewielkiej płaszczyźnie przytykającej od południa do bagnistej Czerniawy, od wschodu do wsi Obertyna, a z dwóch innych ściśnionej znacznymi zboczami falisto wznoszących się płaskowzgórzy²⁾). Położenie jego odpowiadało zatem mniej więcej rynkowi dzisiejszego miasteczka, które później dopiero w tem miejscu powstało. Wspomniana zaś wieś Obertyn³⁾

¹⁾ Zacharia: l. c. str. 8. ²⁾ Por mapkę. ³⁾ W tym czasie posiadała kilku właścicieli, z których głównym był Maciej Dzieciartowski, łowczy ziemi halickiej. Obok niego wymieniają akta ziemskie hal. t. 11. str. 506 i t. 13 str. 377 — Andrzeja Obertyńskiego, Mikołaja Hostowskiego i Katarzynę Turecką, wdowę.

leżała w tym czasie poza tak zwanym Krwawym Potokiem, na przestrzeni noszącej do dziś miano Starego Obertyna albo Słobody. Jazda polska zajmując tu stanowisko w chwili natarcia nie byłaby wstanie rozwinąć w pełni swych sił, więc tym kierując się względem upatrzył Tarnowski inne miejsce, sposobniejsze do stoczenia nieuniknionej już walki.

O jakie dwa kilometry na północ od dzisiejszego Obertyna, tworzą staczające się ku Czerniawie wzgórza płaski, wyniosły grzbiety, ciągnący się na znacznej przestrzeni w kierunku z północnego zachodu ku południowemu wschodowi i dziś pod orne zajęty pola. Lud powszechnie nazywa je dotąd „Pohyblicą“ przechowując tradycję o wielkiej bitwie stoczonej tu kiedyś przez Polaków. Potwierdzają to również dwie grupy olbrzymich mogił, rozsianych po obu stronach drogi prowadzącej przez Pohyblicę z Obertyna do Chocimierza. Mając je na względzie zgodnie z odnośniami szczegółami relacyj, które wyraźnie podają, że obóz stał na miejscu wyniosłym nad wsią Obertynem¹⁾, bez wahania musi się je wskazać na najwyższym właśnie wzniesieniu owego grzbiety, a w pośrodku między obu grupami wspomnianych mogił²⁾.

To właśnie płaskowzgórze obrał Tarnowski jako miejsce, na którem rozstrzygająca miała rozegrać się walka. Pod baczne jego okiem rażno rzucono się do zajęcia tego tu stanowiska i przed wieczorem jeszcze tutaj, na drodze prowadzącej do Chocimierza, stanął obóz, a raczej tabor warowny w kształcie obszernego prostokąta. Utworzyły go wozy silnie łańcuchami sprzężone³⁾ a od strony zewnętrznej niewielkim ubezpieczone okopem. Dwa otwory czyli jak mówiono, bramy umożliwiły doń przystęp, przednia od zachodu, tylna od wschodu, całe zaś położenie taboru wszelkim odpowiadało warunkom tego rodzaju walki. Z wyjątkiem północnej strony, gdzie niedaleko znaczny rozciągał się las — wolnej przestrzeni dla jazdy było podostatkiem, a co najważniejsza miała wojsko i wodę z obfitego źródła.

Otoczywszy się w ten sposób tabor, ustawił w jego obrębie Tarnowski swe siły w „staropolskim“ szyku, który podali nam Sarnicki⁴⁾ i Marcin Bielski⁵⁾, uczestnik wyprawy i świadek tej

¹⁾ Zacharia: l. c. 8; Sarnicki: Annales p. 390. ²⁾ Por. mapkę. ³⁾ Sprzęgano je wzorem czeskim w ten sposób, że dyszle z końmi były zwrócone do wnętrza. Por. Sarnicki: Księgi Hetm. str. 169—170, O toczeniu obozu. ⁴⁾ Księgi Hetmańskie str. 251—5. ⁵⁾ Sprawa Rycerska. Kraków 1569 str. 69.

bitwy. Był on tego rodzaju, że wzdłuż ścian taboru frontem ku jednej i drugiej bramie, stanęły dwa hufce ciężko zbrojnych rot. Hufiec zwany „czelny“, zwrócony był ku bramie zachodniej, hufiec drugi „walny“ ku wschodniej. Między nimi, po obu bokach, stanęły po trzy hufczyki posiłkowe, złożone z jazdy lżej uzbrojonej, w samym zaś środku, w tak zwanym rynku obozowym, hetmański rozbito namiot. Wozy obsadziła piechota. W bramach i po rogach obozu, od strony spodziewanego nieprzyjaciela umieszczono działa ¹⁾).

Tak przygotowane, pełne najlepszej otuchy oczekiwało wojsko przybycia Wołochów.

Krótko przed zachodem słońca przyniesiono wieść, że są oni już tylko o pół mili i z nadchodzącą nocą napadną na obóz polski. Wobec tego zachowując wszelkie środki ostrożności, wydał hetman surowy rozkaz nieustającego pogotowia w zbroji i przy koniach.

W istocie z nadejściem nocy przednia straż armji wołoskiej pod Mikułą stanęła w Obertynie, którego chaty natychmiat podpalono ²⁾). Przy blasku płomieni starał się Mikuła rozpoznać położenie polskiego obozu, lecz zbliżyć się nie śmiał do niego. Cała więc noc przeszła bezsennie na ciągłym czuwaniu i niepewności, nawet ogni w obozie niepalono, największą zachowując ciszę. Tylko świetniej tej nocy świecący kometa zajmował umysły żołnierzy, którzy przeróżne z tego wyciągali wróżby.

III.

NAPAD NA OBÓZ POLSKI. TAKTYKA TARNOWSKIEGO. ZWYCIĘSKA BITWA. STRATY ZDOBYCZ WOJENNA.

Jutrzenka zwiastująca dzień 22 sierpnia odsłoniła połączone już wołoskie zastępy na obertyńskich polach. Zaraz z pierwszym brzaskiem silny oddział Mikuły podniosłszy potężny okrzyk podemknął się ku obozowi w nadzieji, że zajmie pasące się poza nim konie, lecz zawiódł się — wszystkie były w taborze. Skorzystał z tego Tarnowski, bo gdy tylko słońce zajaśniało, wysłał

¹⁾ Por. dołączony na końcu szkic szyku Sarnickiego i mapkę. ²⁾ Acta Tomiciana, t. XIII str. 269; Zacharia: l. c. str. 9.

kilku doświadczonych na zwiady z poleceniem, aby najdokładniej zbadali siłę nieprzyjacielską. Ci napotkawszy podjazd nieprzyjacielski w tymże celu wysłany pojмали jeńca i przyprowadzili go do taboru. Tutaj pytany wiele liczą hufce Petryły, podał, że przeszło dwadzieścia tysięcy, bo w nocy przybył z drugą, większą częścią, on sam, a z nim i działa¹⁾.

Przekonawszy się niebawem o prawdziwości tego doniesienia, zaniepokoił się w pierwszej chwili hetman, tego bowiem nie przypuszczał, żeby gospodar osobiście z tak licznymi mógł się zjawić siłami. Niezwłocznie więc zwołał do się na naradę wszystkich rotmistrzów i każdego pytał z osobna, co czynić należy. Większość żądna boju i pomna na poprzednie zwycięstwo radziła stoczyć bitwę na obranem stanowisku, nie brakło atoli i takich, którzy otwarcie mówili, aby zwinąć obóz i osłoniwszy się wozami ustępować ku Haliczowi, a nie narażać wojska na pewną zgubę wobec tak przeważającego nieprzyjaciela. Podzielał i Tarnowski zapatrywanie, że uniknąć bitwy byłoby w danej chwili najbezpieczniej, lecz z drugiej strony nie mógł się pogodzić z myślą, żeby uchodząc zostawić wrogowi działa królewskie. Urowadzić je bowiem spieszenie z wojskiem było niemożliwym. Wskazując następnie na okoliczność, że cofanie się większem grozi niebezpieczeństwem niż czekanie na miejscu, bo nieprzyjaciel tak jest już blisko, że nawet w razie odwrotu, który równałby się ucieczce — nie uniknęłoby się z nim bitwy, „nie daj Boże“, zakończył²⁾, „abym miał odstąpić klejnot (chorągiew) i działa Pana mego i podawać tył nieprzyjacielowi, choćby to był gospodar z całą swoją potęgą. Tu nam chlubnie polec albo zwyciężyć!“

Na tem skończyła się narada. Stanowczemi słowami hetmana zagrzani rotmistrze szybko do swoich powrócili rot. Natychmiast zagrały trąby wojenne dając znak do bojowego pogotowia. Sam hetman wdziawszy pancerz ofiarowany mu na wyprawę przez teścia, Krzysztofa Szydłowieckiego i miecz od tegoż mu dany³⁾, objeżdżał wszystkie hufce, gorącą przemową dodawał ducha, niedawne przypominał zwycięstwa. Równocześnie silniej rozkazał spiąć wozy taboru, opatrzyć dokładnie broń i w pełnym szyku bojowym oczekiwać nieprzyjaciela, który rozwijał się tymczasem w ogrom-

¹⁾ Zacharia: I. c. str. 9. ²⁾ Zacharia: I. c. str. 9. Bielski: I. c. str. 1050. ³⁾ Zacharia: I. c. str. 10.

nych masach, na niedalekich wzgórzach, od strony dzisiejszej Bałahorówki. Najmężniejsi z rotmistrzów jak Iskrzycki, Boratyński, Mikołaj Sieniawski, Herburt, Trzebiński, Koźmiński stali z swemi rotami w hufie czelnym, inni jak Baliński, Trojanowski, Młodecki, Święcicki, Włodek byli w hufie walnym. Tarnowski wysłuchawszy Mszy św. w środku między hufczykami posiłkowemi zajął stanowisko.

Koło godziny dziewiętej w całej okazałości, zbliżając się, ujrano zastępy wołoskie, poprzedzone działami i olbrzymim półkołem okrążające obóz. Gospodar umyślnie rozciągnął je na szerszej przestrzeni, aby Polacy na widok jego potęgi na duchu upadli. Była to prawie sama jazda na miernych, lecz szybkich koniach. Przeważali zaś między nią ludzie od roli i pługą wzięci, mimo to trafiało się nierzadko, mówi Bielski, jak jeździec taki w strzemionach dębowych, o siodle bez pokrycia, u łęku bryndzę i chleb w koziej skórze mający, zadziwiał swoją zręcznością w spotkaniu. Zbroji używała ich tylko niewielka część. Reszta w codziennej występowała odzieży. Zwykłą ulubioną ich bronią był osęk, rodzaj kopji bez proporca, przy którym na wierzchu znajdował się grot do pchnięcia i hak do przyciągania. Tarczami posługiwali się prostemi, niepowłóczonemi. Tak uzbrojeni, puszczając się w najszybszym pędzie popod hufce nieprzyjacielskie zrywali jeźdźców z koni i wielką szkodę wyrządzali w ludziach. Piechoty gospodar nie miał, główną natomiast nadzieję pokładał w swej licznej artylerji.

Wobec takiego nieprzyjaciela zastępy polskie choć czterokrotnie szczuplejsze, przewyższały go uzbrojeniem i ćwiczeniem wojennem. Większość ich składała się z młodzieży szlacheckiej nawykłej do robienia bronią, między rotmistrzami zaś było wielu osiwiiałych w boju wojowników, znanych już z wypraw dawniejszych. Stąd też całe wojsko przedstawiało się dzielnie. Nie zapominajmy nadto, że miało ono wodza, z którym gospodar Petryło żadną miarą nie mógł się równać, a który całą umiejętność ówczesnego bojowania umiał tu zastosować. Wspaniale wyglądał jego przedni huf, uzbrojony w miecze i długie kopje, a odziany w pancerze i przyłbice, które lśniąć się do słońca, piękny i groźny zarazem przedstawiały widok.

Otoczyć obóz polski tak, żeby nikt nie mógł się z niego wyknąć, było pierwszem zadaniem armji wołoskiej. W tym celu główna jej część zajęła przestrzeń przed bramą przednią, reszta

z innych stron otoczyła go tak, że tylko wschodnia, od lasu, narażenie pozostała wolną. Sam hospodar odziany ¹⁾ w kosztowne, zielone, złotem przetykane szaty, w szyszaku, z dwoma złotymi łańcuchami na szyji, siedział na dziarskim tureckim bachmacie i poprzedzony wielką chorągwią, bębniem wydawał rozkazy. Oddział lepiej od innych uzbrojony czuwał nad jego osobą.

Wśród potężnej wrzawy harcownik wołoski zaczął podsuwać się pod obóz polski, krzykiem, drwinami, łajaniem wyzywając do boju. Milczkiem brała go na cel, zpoza wozów, piechota i jednego po drugim kładąc trupem, zmusiła do ustąpienia. Równocześnie odezwały się i polskie działa, nad któremi był przełożonym Stanisław Staszkowski, sandomierzanin, biegły w sztuce puszkarskiej. Kierowane wprawą jego ręką znaczne od pierwszej chwili Wołochom wyrządzały szkody. Zawtórował im niebawem długi szereg dział wołoskich od południowo-zachodniego rogu obozu, rozmiarem i liczbą groźniejszych. Dowodził nimi jakiś ksiądz łaciński ²⁾ z Siedmiogrodu zabrany. Pierwsze atoli jego strzały niewielkie wyrządziły szkody, działa te bowiem ustawione były niżej od obozu polskiego, wskutek czego kule przenosiły go łamiąc tylko kilkanaście drzewców kopij. Staszkowski natomiast pierwszym wystrzałem wymierzonym w tę stronę, roztrzaskał łożę wołoskiego działa, że upadło na ziemię i puszkarza zraniło ³⁾. Zobaczył to hospodar stojący na stoku wzgórza, podjechał szybko do księdza, złajał go ostreimi słowami, a nawet zagroził śmiercią, jeżeli lepiej strzelać nie będzie. Z przestachu poprawił się ksiądz i celniej następnie starał się ostrzeliwać obóz polski.

Wśród nieustannego bicia z dział, których huk echo po dalekich roznosiło wzgórzach, mijały godziny, a żadna strona nie uderzała na drugą. W przekonaniu, że Wołoszyn pierwszy natrze na tabor polski, pod karą śmierci zakazał Tarnowski wychylać się swoim poza obręb wozów i rozpoczynać kroki nieprzyjacielskie. Spokojnem czekaniem pragnął wprawdzie przyzwyczaić swoich do widoku przeważającego liczbą nieprzyjaciela. Żołnierz zniecierpliwiony takim kilkugodzinnem beczynnem pogotowiem, zaczął szemrać, nie umiejąc sobie wytłumaczyć przyczyny dlaczego hetman nie daje hasła do wypadu. Zewsząd odzywały się głosy żądne

¹⁾ Zacharia: l. c. str. 17. ²⁾ Zacharia: l. c. str. 11. ³⁾ Strykowski: Kronika. Warsz. 1846 t. II. str. 397.

boju. Przynoszono przed hetmana rannych z oderwanymi członkami na dowód, jakie straty wyrządza nieprzyjaciel w wojsku, lecz ten kazał ich brać w środek swej przybocznej rot, aby innych nie przerażali i dalej kazał czekać spokojnie. W imieniu rotmistrzów czelnego hufca podjechał ku niemu Mikołaj Sieniawski z prośbą, aby nie dozwolił swoim ginąć od kul beczynn, lecz dał hasło do walki. Mimo zadowolenia na widok takiej ochoty rycerstwa, zwlekał Tarnowski z wydaniem żadanego hasła, był bowiem pewny, że tą drogą wprowadzi nieprzyjaciela w błąd, jakoby Polacy strachem zdjęci bali się rozpoczynać walkę, a temsamem ośmieli go do natarcia na obóz. Wtedy nieprzyjaciel musiałby się dostać pod ogień polskiej piechoty, ukrytej za wozami, czego przedewszystkiem pragnął doświadczony hetman¹⁾.

Nieczynność Polaków wzbudziła rzeczywicie w gospodarze podejrzenie, że chcą ująć z taboru do lasu. Żeby do tego niedopuszczyć wysłał kilkutysięczny oddział dla osaczenia także i tej strony, pomiędzy obozem a lasem. Widząc to natychmiast rozkazał Tarnowski wyjąć kilka wozów z rzędu, otworzył w nich nową bramę i wysłał tędy ośmset piechoty, która rażąc Wołochów z rusznic i kusz nie bez znacznych strat zmusiła ich do zaniechania tego zamiaru.

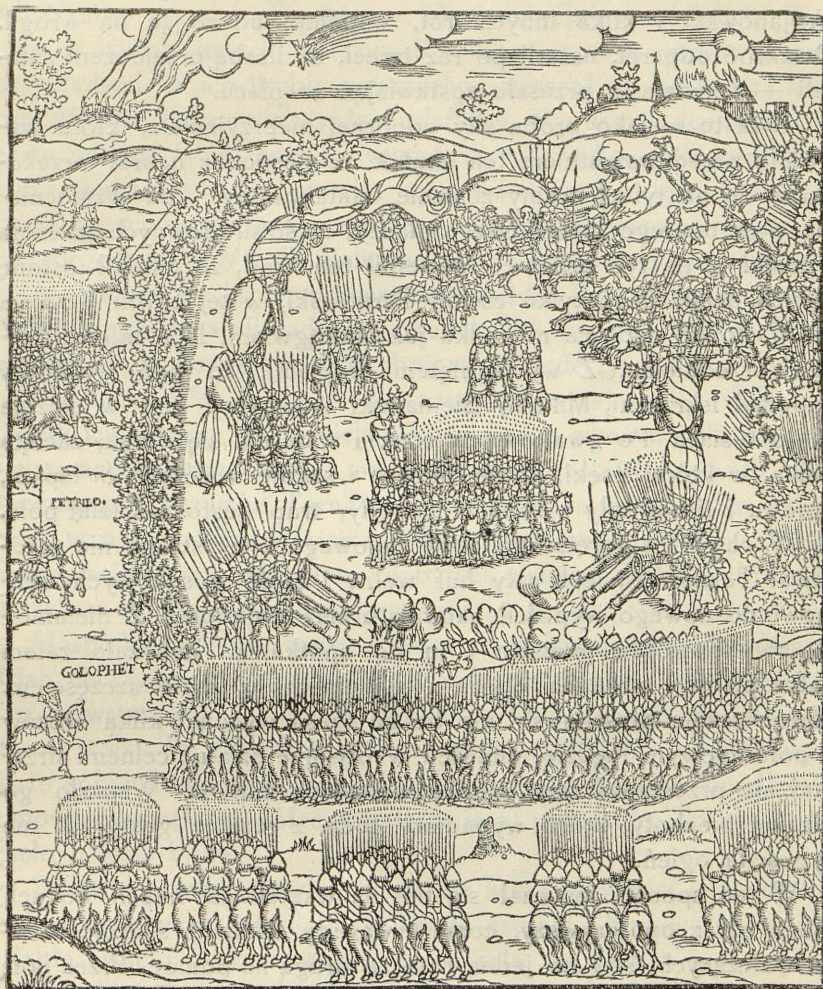
Tymczasem działa wołoskie nieprzestawały ostrzeliwać obozu polskiego. Wprawdzie dla złych prochów kule z niezbyt wielką uderzały siłą, zawsze jednak straty w ludziach były liczne, a wozów z tej strony znaczna część strzaskana. Dla dodania odwagi popieszył hetman do czelnego hufu, od pięciu godzin w ciągłym stojącym ogniu. Objeżdżając szeregi w porywających słowach zapewniał żołnierzy, że wkrótce już będą mieli możność nasycić na najeźdźcy żądę boju, a zarazem spełnić obowiązki, których od nich wymaga honor ojczyzny i króla.

Gęsto padające kule zwróciły uwagę rotmistrza Iskrzyckiego na niebezpieczeństwo na jakie się naraża hetman. Jął więc go prosić, by pomny na obowiązki wodza ustąpił z miejsca ostrzeliwanego przez nieprzyjaciela. Ledwo skończył swą prośbę, gdy wtem kula wołoska o krok jeden powaliła piechura trupem. Gwałtem prawie skłoniony powrócił hetman na swe stanowisko²⁾.

Po pewnym czasie przybiegł doń powtórnie Mikołaj Sieniaw-

¹⁾ Zacharia : l. c. str. 12. ²⁾ Ibidem, str. 14.

ski z doniesieniem, że nieprzyjaciel zatacza olbrzymie, największe z wszystkich dział, które dwadzieścia pięć przyciągnęło wołów. To przekonało hetmana, że Wołoszyn nie myśli pierwszy zache-



BITWA OBERTYŃSKA
(DRZEWORYT Z R. 1564 Z KRONIKI M. BIELSKIEGO).

piąć, tylko kulami chce zasypać i zniszczyć polski obóz. Wobec tego korzystając z ochoty bojowej rycerstwa, postanowił teraz w starciu spróbować szczęścia. Krzyknął zatem na rotty od tylnej bramy, aby ruszyły do boju. Stali tu na samym ich czele rotmistrze Ba-

licki i Trojanowski. Ostatni mając samego młodego żołnierza dał pierwszeństwo podeszłemu już w leciech, ale pełnemu odwagi Balickiemu. Z kopyta ruszył Balicki z swoją rotą i jako grom uderzył na zbitą masę Wołochów. Tuż za nim pognali Jan Święcicki, Trojanowski i kilka innych rot, wspólnie uderzając na wroga. Dwakroć odparci, natarli po raz trzeci, aż liczbą przemożeni ustąpili — trzydziestu przeszło zostawiając na placu.

Była to niejako próba siły odpornej nieprzyjaciela, która wywołała przedewszystkiem ten skutek, że gospodar nabrał przekonania, że od tylnej bramy zostanie zaatakowany. Dla wzmocnienia więc tamtego stanowiska, odłączył część sił głównych od czoła i posłał je na tył, przez co popełnił ten błąd, że osłabił osłonę swoich dział. Tego tylko czekał Tarnowski, w tej chwili bowiem dał hasło do natarcia nie kilku już chorągwiom, lecz całemu hufcowi przedniemu. Z wyciągniętymi kopjami, co koń wyskoczy popędził Iskrzycki, Mikołaj Sieniawski i wszyscy inni w liczbie około tysiąca. Po gwałtownem starciu wszczęła się długa, zacięta walka, w której osęki, kopje, miecze i szable walczyły o lepsze, wprawa i liczba szły z sobą w zawody, trup gęsto zaścielał pola.

W chwili najgorętszego wiru bojowego z tej strony nie próżnował Tarnowski, lecz cały huf walny i część posiłkowych chorągwi do nowego wypuścił natarcia bramą wschodnią. Z niemniejszą gwałtownością przyszło i tu do spotkania. Zawrzała zatem walka po obu stronach obozu z chwiejnym na razie szczęściem. Równocześnie Staszkowski nie tracąc czasu wysunął kilka wozów w południowym rzędzie, umieścił w otworze działa i celnymi strzałami nie przestawał razić środka wołoskich hufców. Wsparło go kilkaset piechoty, która wypadłszy tędy, z rusznic gęsty na nie wypuściła ogień.

W ten sposób zawiązał się bój na wszystkich trzech bokach obozu coraz oporczywszy, coraz krwawszy. Hetman śledząc bacznie walczących, stał im jedną rotę za drugą na pomoc. Przez półtorej godziny szala zwycięstwa na żadną nie przechylała się stronę, męstwo równoważyło przemoc. Tumany kurzu zakryły walczących, zbitych w olbrzymią, kotłującą się masę i tylko krzyk, trzask kopij, jęki rannych, szczęk mieczów i szabel, przerywane wystrzałami, świadczyły o gorących zapasach. Były chwile, w których zdawało się, że już, już ulegną słabsze polskie hufce, lecz znowu brały górę.

Obie strony wszystkie wyteżały siły. Z jednej przewaga li-

czebna, żądza odwetu, z drugiej niebezpieczeństwo, honor i sława dodawała ducha. do wzajemnych pobudzały wysiłków. W pierwszym rzędzie polscy rotmistrze: Iskrzycki, Trzebiński, Boratyński, Aleksander i Prokop Sieniawscy, Młodecki, Gniewosz, Balicki, Sienińscy i wielu innych dokazywali cudów męstwa, przyświecając przykładem. W ich liczbie powszechną zwracał na się uwagę Maciej Włodek, który niezwykłą obdarzony siłą, sam jeden na kilkunastu uderzał Wołochów¹⁾ i wychodził zwycięsko. Szczęsny Herburt znowu w chwili natarcia, wyprzedził swą rotę i pierwszy rzucił się na nastawione wołoskie osęki, by trupem swoim utorować drogę. Inny, Mikołaj Kalinowski, wpadłszy w środek głównego hufca, zdobył wielką chorągiew ziemi mołdawskiej z bawolą głową. Najważniejszego atoli zadania dokonał Mikołaj Sieniawski. Wyrwawszy się z pierwszego wiru bojowego, uderzył z kilku rotami w bok na działa²⁾. Tu dopiero najzaciętsza zawrzała walka. Wściekle bronili ich stojący przy nich Wołosi, lecz wkońcu, nie mogąc wytrzymać natarcia, cofnęli się, a działa — zostały w rękach Sieniawskiego. Zrozumiał Tarnowski doniosłość tej chwili pchnął więc zaraz w pomoc Sieniawskiemu kilka rot pieszego żołnierza. Ten pędem zajął stanowisko przy zdobytych działach³⁾, których część puszkarze polscy natychmiast zwrócili na wroga.

Hospodar śledzący walkę z boku ze wzgórza, na widok utraty dział, chorągwi i cofających się swoich zastępów — rzucił się ku nim, powstrzymał je i częścią groźbą, częścią zachętą do dalszej zmusił walki. Po kilkakroć zacięcie próbowali Wołosi odebrać wydarto sobie działa, lecz gdy piechota broniła ich do upadłego, ponownie zaczęli się cofać, uznawszy je za przepadłe. To rozstrzygnęło o losie bitwy.

Wieść o utracie głównej broni, na którą najwięcej wszyscy liczyli, przerażeniem napełniła wołoskie szeregi. Pod wpływem jej osłabła zaciętość, szala chwiać się zaczęła. Na domiar w tej właśnie chwili, zdała, na drodze od Chocimierza, wyłoniła się z za krzaków rota Szafranca, starosty tłumackiego dążąca do obozu hetmańskiego. Ukazanie się jej z tej strony wprowadziło Wołochów w błąd, że Polakom przybywają posiłki. Popłoch paniczny ogarnął ich szeregi. Zaczęły się mieszać, łamać, aż wreszcie podały tył. Nie pomogły zabiegi hospodara i wszystkich burkuła-

¹⁾ Zacharia : l. c. str. 14—15. ²⁾ Ibidem, str. 16. ³⁾ Ibidem.

bów — paniczna ucieczka stała się ogólną. Pierwszy dał do niej hasło poharnik (podczaszy), a za nim na oślep, bez porządku rzucało się wszystko przez pola, ku gwoździeckiej drodze ¹⁾. Bitwa zamieniła się w rzeź. Cała jazda polska poszła w pogoń, jadąc prawie na karkach nieprzyjacielskich. Cięto i kluto uciekających bez miłosierdzia, jakby w mur żywy, mówi relacja. Pod razami kopij, szabel, berdyszów, cały ów grzbiet obertyńskich wzgórz, zasłał się trupem obok trupa ²⁾, wśród mnóstwa porzuconej broni.

Lecz niedosyć jeszcze na tem. Uciekającym zagroziło drogę znaczne bagno, leżące w półkolistym zagłębieniu, między zniżającym się ku niemu płaskowzgórzem, a dość znacznemi wyniosłościami z przeciwnej strony ³⁾. Istnieje ono po dziś dzień pod nazwą „Sołonec“ i mimo pokopanych rowów do niedawna jeszcze było w wielu miejscach nie do przebycia. Można więc z tego wnosić, że o wiele niebezpieczniejszem musiało być w czasach, o których mowa. Mała tylko część Wołochów uciekając po pod sam Obertyn ominęła je, większość nie znając terenu, prosto wtłoczyła się tu na własną zgubę. Tu też największa spotkała ich klęska. Jedni znajdowali śmierć razem z końmi w głębokiem bagnisku, drudzy grzęznąc na ich trupach, ginęli z ręki ścigających lub dostawali się do niewoli.

Sam gospodar w niemniejszym znalazł się tu niebezpieczeństwie. Rącość konia ocaliła go w ciągu ucieczki z pod polskiego obozu, lecz w bagnie zagrząszszy, z miejsca ruszyć się nie mógł. Poznał go jakiś pachołek, podbiegł ku niemu i wymierzył oszczepem tak silny cios w głowę, że stracił mu szyszak do błota, a samego dotkliwie zranił. Już do powtórnego złożył się ciosu, gdy zobaczył to jeden ze znaczniejszych dworzan, odbił wzniesiony oszczep, a samego pachołka trupem położył. Podjąwszy następnie włócznią szyszak, dopomógł wyciągnąć konia i zarazem z hospodarem umknął szczęśliwie pogoni ⁴⁾.

Tymczasem pod naciskiem tłoczącej się bez ładu masy uciekających, w niewielu chwilach bagno szczelnie napełniło się tru-

¹⁾ A. Kirkor: Pokucie pod względem archeologicznym (Odb. z IV t. Spraw. wyd. filolog. Akad. Umiejęt. w Krak.) Kraków 1876, str. 82 mylnie podaje, że Wołosi uciekali na Jakóbowkę i Hańczarów, wsie położone na południe od Obertyna. ²⁾ Miejscowe podanie tłumacząc nazwę Krwawego potoka, przepływającego Obertyn, powiada, że w czasie tej bitwy kilka razy krwią się napełniał. Wspomina też o tem A. Kirkor: l. c. str. 83. ³⁾ Por. mapkę. ⁴⁾ Zacharia: l. c. str. 17.

pami koni i ludzi. Jakby po pomoście z ciał przebyły je już bezpiecznie¹⁾ rotę polską w dalszy pędzący pościg. Raz jeszcze usiłował gospodar zgromadzić swoich na bałahorowieckich wzgórzach raz jeszcze chciał stawić czoło, lecz na widok szybko nadchodzącej piechoty, pod osobistym dowództwem Tarnowskiego, wszystko znowu w dalszą poszło rozsypkę. Nie pozostawało rannemu Petryle nic innego do wyboru, jak także konia zawrócić i ratować się ucieczką. Garstki tylko gdzieniegdzie broniły się rozpaczliwie i ginęły lub oddawały się w niewolę zwycięzców. Za uciekającymi szła pogoń szeroką ławą prawie aż pod Śniatyn, wśród nieustannego krwi rozlewu, bo i chłopci wielu z rozprószonych po okolicy kładli trupem.

Dzięki dzielności wodza co do wyboru terenu, dzięki umiejętnemu prowadzeniu akcji bojowej, a zarazem dzięki męstwu i poświęceniu walczących, odniesiono zwycięstwo, o jakim nie marzono. Po pięciogodzinnym boju cała potęga zuchwałego Petryły została rozbitą. Uszły tylko niedobitki, nieopisany po całej ziemi mołdawskiej roznosząc popłoch.

Według relacji Górskiego 2246 trupów naliczono przy taborze, na 3000 rachowano potopionych i zabitych w bagnie, do 2000 poległych w ucieczce. Nadto wzięto około tysiąca jeńców, wśród których znajdowali się najwybitniejsi z otoczenia gospodarza, jak logofet czyli wielki kanclerz, dwornik t. j. sędzia nadworny, poharnik t. j. podczasz, i wielu innych znakomitych dworzan i bojarów. Cały obóz wołoski wpadł w ręce zwycięzców z wszelkimi zapasami, z mnóstwem wozów napełnionych żywnością, koni, bydła, broni wszelkiego rodzaju. Zdobycie dział podnosiło jeszcze bardziej urok zwycięstwa. Było ich bowiem pięćdziesiąt z wszystkimi przyborami, a między niemi znaczna liczba polskiego pochodzenia, bo jeszcze w pamiętnej klęsce bukowińskiej za Olbrachta potraconych i herbami tego króla ozdobionych. Na innych widniały herby Zapolji i Ferdynanda, świadcząc, że z Siedmiogrodu zostały zabrane. Pomiedzy bronią zadziwiały tak zw. „organki“ mające po sześć a nawet osiem rur w jednym łożu i działo, a raczej moździerz żelazny, tak olbrzymi, że człowiek zgięty wlaził w jego otwór. Chorągwi zabrano kilkanaście. Z nich najważniejsze były: powiatu suczawskiego, wielka chorągiew ziemi mołdawskiej, którą

¹⁾ Acta Tomiciani, t. XIII, str. 271; Zacharia: l. c. str. 17.

ofiarował gospodarowi sułtan, gdy składał mu hołd¹⁾. Ostatnią przyniósł Mikołaj Kalinowski i złożył do rąk hetmana. Zdobyto nadto trzy bębny (kotły), a między nimi i ów, którym gospodar wydawał rozkazy. Wśród wozów wołoskich znalazło się kilka pełnych więzów przeznaczonych dla Polaków, a które teraz na wołoskich przydały się jeńców.

Straty polskie stosunkowo bardzo były niewielkie. Oprócz rannych, 256 poległych znaleziono na pobojowisku. Z rotmistrzów polegli: Wiktoryn Kuźmiński, Herbert, Łukowski, Andrzej Kalinowski²⁾ i Dawid Sieniński, dziedzic Pomorzan. Ten ostatni włóczęgą przez usta na wylot przeбит³⁾. W porównaniu zatem z klęską nieprzyjaciela wcale nie drogo okupiono sławę tego pamiętnego dnia.

Odniesione zwycięstwo rozstrzygnęło losy wyprawy i wojny i nieopisaną radością napełniło bojem znu one zastępy. Z powrotem pościgu, na odgłos kotłów obozowych skupiły się znowu wszystkie hufce w swoim taborze. W obliczu ich zsiadł z konia Tarnowski i padł na kolana, by wzorem przodków w pierwszym rzędzie Bogu złożyć podziękowanie. Za przykładem wodza poszli wszyscy i jedna wzniosła, potężna pieśń *Te Deum laudamus* wzbila się pod obłoki przy ostatnich odbłaskach zachodzącego już słońca...

Po skończonej pieśni zwrócił się hetman do żołnierzy i w gorącej mowie dziękował im za okazane męstwo, którem uratowali honor ojczyzny, upokorzyli najeźdzcę, a sobie wiekopomną zapewnili sławę. Całą za to zdobycz, prócz dział i ryszunków, przeznaczył dla wojska. Każdy z rotmistrzów otrzymał w darze konia tureckiego, niektórzy nadto pierścienie, a piechota, która wiele przyczyniła się do zwycięstwa, podwójny żołd za kwartał i 3000 czerwonych złotych, znalezionych na pobojowisku. Wojsko nawzajem składając dzięki hetmanowi, w jego biegłości w sztuce wojennej — główną widziało zasługę zwycięstwa. Zaiste śledząc jego przebieg, trudno w tym względzie należnego nie oddać mu hołdu.

Świetne, obertyńskie zwycięstwo pozostanie na zawsze wymownym świadectwem zarówno polskiego męstwa, jak niezwykłego

¹⁾ Zacharia: l. c. str. 19. ²⁾ Szlachta ruska. Tuż pod Obertynem mieli majątek Kamionki wielkie, por. Acta ter. Hal. t. 11—13 w różnych miejscach.

³⁾ Paprocki: Herby Ryc polsk. wyd. Turowskiego str. 946.

wojskowego talentu wielkiego hetmana i jego oryginalnej, samodzielnej, strategicznej i taktycznej pomysłowości. Zamykając się w obozie i przyjmując w nim obronny bój, narażał się Tarnowski na poważne niebezpieczeństwo, na które już Bielski zwracał uwagę, mówiąc: „Obegnali byli wojsko nasze w około i mieli je prawie w rękę, lecz nam Pan Bóg folgował i bronił. Bo to najpośledniejsza bywa obrona w obozie, lepiej zawsze wolnym być, niż dać się obegnać w około. Bo gdzieby przyszło na mocnego nieprzyjaciela, oblegszy w około, niedopuszczyłby żywności do obozu koniom i ludziom. Prędkoby tem działał i bez miecza“. Tarnowski jednak wiedział, że czyni to chwilowo w tym celu, aby za daniem okazji, po popełnieniu błędów przez nieprzyjaciela, przejść do akcji zaczepnej, w której jego przytomność umysłu, bystrość oka, zimna krew i umiejętne użycie artylerji, piechoty i jazdy, we właściwym miejscu i we właściwym czasie, miały znaczenie decydujące¹⁾.

Dzień następny przeznaczono na pochowanie poległych, rozrzuconych na szerokiej przestrzeni. Cały szereg większych i mniejszych mogił usypano nad nimi ku pamiętce wieków potomnych. Po obu stronach tego miejsca, gdzie były bramy obozu wznosi się ich najwięcej, dalej ku Bałahorówce²⁾ ciągną się łańcuchem. Cztery wieki już opierają się one czasowi i ręce ludzkiej i dziś mimo rozorywującego je pług, niektóre w imponujących jeszcze przedstawiają się rozmiarach zwłaszcza od strony Żukowa³⁾. Patrząc na nie z relacjami opisującymi tę bitwę, jak na dłoni ma się jej teren przed sobą i nietrudno oznaczyć, gdzie najzaciętszy wrzał bój, którędy szła ucieczka i pędziła pogoń. Na jednej z tych mogił, wdzięczna potomność powinna monumentalny wznieść pomnik.

Największą trudność w zabraniu zdobyczy przedstawiał wspomniany olbrzymi moździerz. Kule dział polskich strzaskały pod nim koła, więc chcąc niechcąc, musiano go zostawić i powierzyć do przechowania ziemi. Tak też zrobiono. Obok zwłok rotmistrza Wiktoryna Koźmińskiego i innych, złożono go do wykopanego grobu⁴⁾, przykryto stosem wołoskich trupów⁵⁾ i wspólną, wysoką usypano mogiłę...

¹⁾ K. Górski: l. c. str. 576—7; gen. M. Kukiel: l. c. str. 55. ²⁾ Por. mapkę.

³⁾ Jeszcze w XVIII w. pokazywano mogiłę w której został pochowany Andrzej Kalinowski, p. Niesiecki: Herbarz polski t. V str. 11. ⁴⁾ Zacharia: l. c. str. 20.

⁵⁾ A. Schneider w swoich notatkach (teka Obertyn w zbiorach Ak. Umiejęt. w Krakowie) podaje ciekawy szczegół z rękopisu znajdującego się niegdyś

IV.

POWRÓT ZWYCIĘZCÓW. WJAZDY TRIUMFALNE DO LWOWA
I KRAKOWA. ROZGŁOS I ZNACZENIE ZWYCIĘSTWA.

Mimo świetnego zwycięstwa miał Tarnowski ręce związane, by je należycie wyzyskać. Polecenie królewskie brzmiało wyraźnie: odebrać siłą oręża Pokucie, lecz nie zaczepiać hospodara w jego własnym kraju. Wypełniwszy pierwsze musiał się zastosować do drugiego, zwłaszcza, że bitwa była tylko niespodziewaną przerwą w powrocie.

Dalszy pobyt na Pokuciu był już zbyteczny, na wszelki jednak wypadek zostawił tutaj trzysta koni i nieco piechoty. Uporawszy się z poległymi, dnia 24 sierpnia zwinął obóz i z całą zdobyczą i jeńcami ruszył ku Dniestrowi. Skłaniała go do tego przede-wszystkiem potrzeba zapewnienia rannym lepszej opieki, której w zniszczonem Pokuciu mieć nie mogli. Przedtem jeszcze, z pola bitwy, wyprawił Jana Święckiego do króla, by ustnie narazie opowiedział o wielkiej wygranej. Za Dniestrem dopiero napisał obszerny list o obu zwycięstwach, lecz ten niestety zdaje się naszych nie doszedł czasów. Powiódł go Zbigniew Sienieński, któremu przepowiedział, że będzie zwiastunem podwójnie pomyślnych wiadomości.

Powrót był jednym wielkim pochodem triumfalnym. Wspaniała zwłaszcza był wjazd (z końcem sierpnia) do Lwowa¹⁾, którego mieszczaństwo z bezgraniczną radością witało i gościło w swych murach zwycięzców, prowadzących przez miasto całą zdobycz wojenną, chorągwie, działa i tłumy jeńców z dygnitarzami mołdawskimi na czele. W katedrze odprawiono uroczyste nabożeństwa, podczas którego ze zdobytych dział dawano ognia.

w archiwum żółkiewskim, mianowicie „że w czasie najzaciętszej walki koło taboru, pod ciężarem ciał wołoskich zapadła się ziemia, a miejsce to poznano jako dawną smoczą jamę, o której naród pospolity wiele *non fideles* rzeczy prawi. W tę jamę powrzucono później wszystkich wołoskich i polskich trupów, które w pobliżu leżały i nad nią istnieje dotąd jedna z większych mogił w tem miejscu“. O ile prawdziwym jest ten szczegół stwierdzić trudno, możliwem jednak jest, że pod ciężarem dział mogło się utworzyć tak zwane okno t. j. zapaść się próżnia wydrążona przez wodę w pokładzie wapiennym, jak to często trafia się w okolicy Obertyna. Co do tradycji o smoczej jamie, to ta zaginęła już u ludu miejscowego zupełnie.

¹⁾ Zimorowicz: l. c. str. 118. Wieść o zwycięstwie obertyńskim doszła do Lwowa dnia 25 sierpnia. Przyniósł ją niejaki Marcin Atharede z Malechowa, za co otrzymał w darze 15 gr. Arch. miejskie, III ks. 7 str. 68.

Sprawy zabezpieczenia Rusi czas jakiś zatrzymały jeszcze hetmana we Lwowie. Podczas tego wieść o jego zwycięstwie doszła do Krakowa dnia 28 sierpnia. Przywiózł ją pierwszy wspomniany Jan Świącicki. Zrazu przyjmowano ją z pewną nieufnością i niedowierzaniem, lecz gdy dnia następnego przybył Zbigniew Sieniński z listem hetmańskim, a wkrótce potem (6 września) Mikołaj Sieniawski przyprowadził kilkunastu jeńców, radość niezwykła ogarnęła wszystkich zaczynając od króla. Zwycięstwo po czytano jako odwet za klęskę bukowińską Olbrachta, więc modłom dziękczynnym, zabawom, iluminacjom nie było końca, a zwiastunów ze wszech stron darzono upominkami¹⁾. Król Zygmunt natychmiast pospieszył przesłać gorące podziękowanie hetmanowi za chlubne wypełnienie danego polecenia, przyczem zostawiał mu zupełnie do woli dalsze zarządzenia, co do obrony granic wschodnich²⁾.

Dopiero dnia 7 listopada ujrzał Kraków długo oczekiwanego bohatera z pod Obertyna. Wjeżdżał do miasta na czele zwycięskich hufców³⁾ w otoczeniu prawie wszystkich rotmistrzów. Poprzedzały go tłumy jeńców i długi szereg zdobytych dział i chorągwi. Cała ludność wyległa na uroczyste przywitanie aż do Mogiły i wśród niesłychanego entuzjazmu towarzyszyła pochodowi na Wawel. Tarnowski złożyłwszy w katedrze gorące podziękowanie Bogu i zawiesiwszy u grobu św. Stanisława zdobyte chorągwie, podążył na zamek, gdzie król z całym oczekiwał go dworem i wszystkimi dygnitarzami. Ledwo ukazał się hetman w zamku, podniósł się Zygmunt z tronu, wyszedł naprzeciw aż na ganek i tu. wbrew ceremonjom dworu, serdecznie go powitał⁴⁾. W przytomności wszystkich obecnych zdawał Tarnowski dokładną sprawę z wygranej. wychwalał męstwo wojska, przedstawiał najdzielniejszych rotmistrzów, budząc niewymowną radość zebranych. Zadowolony Zygmunt, wszystkich zapewniał o swej łasce, obiecywał nagrody, hojnie rozdawał podarunki⁵⁾. Tarnowskiego na każdym odszczególniał kroku.

¹⁾ Trzy rozdziały o skarbowości w Polsce str. 101. ²⁾ Mctr. kor. ks. 46 fol. 61. ³⁾ S. Orzechowski: Żywot i śmierć Jana Tarnowskiego. Kraków 1855. str. 63—64. ⁴⁾ Acta Tomicianiana, t. XIII str. 273. ⁵⁾ Hetman otrzymał w pieniądzech 1000 czerw. złotych, aksamit ze złotem na ubranie i dochód dwuroczny z obszernego starostwa sandomierskiego. Sejm zaś wyznaczył mu 1/6 łanowego z całej Rzeczypospolitej. Por. Trzy rozdziały etc. str. 101—102.

Rozgłos obertyńskiego zwycięstwa po całej rozszedł się Europie. Sam Zygmunt na wsze strony rozpisywał listy, nie omieszkął donieść o niem papieżowi¹⁾, dworom panującym, panom koronnym²⁾ i wzamian mnogie odbierał gratulacje. Nietylko w Polsce, lecz w Belgji, Francji, Niemczech, Włoszech wychodziły jego opisy, z wielkiem czytane zajęciem i po kilkakroć drukowane.

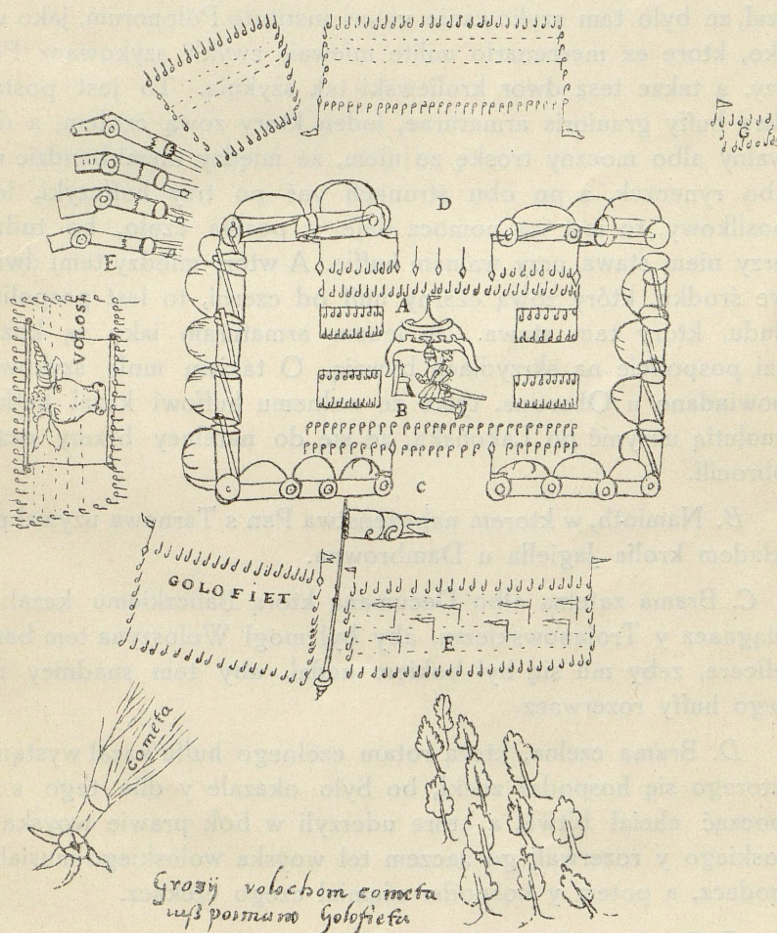
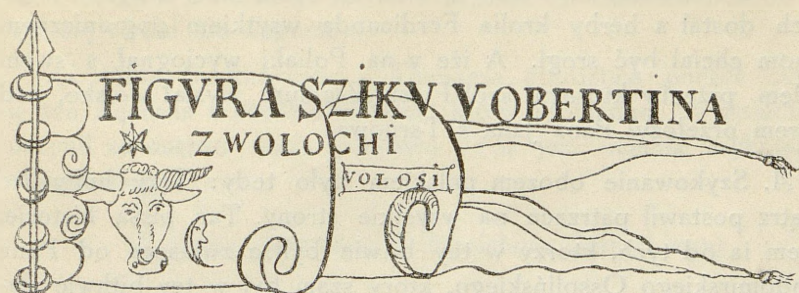
Mimo całej świetności tego zwycięstwa, Polska związana pokojową z Turcją polityką nie wyzyskała go, chociaż oddawała jej w ręce całą Mołdawję. Na to w danej chwili nie pozwalała konstelacja polityczna. Nad Mołdawją czuwało ramię potężnego Solimana II. Wmieszać się w jej sprawy wewnętrzne, znaczyło zerwać przymierze z Turcją, a w ciągu dalszym narazić się na wojnę z pół księżcem, świecącym całą pełnią swego groźnego blasku, czego bynajmniej nie życzył sobie Zygmunt i ówczesne społeczeństwo. Już samo pobicie lennika sułtana, budziło obawy o przymierze. To też król donosząc Solimanowi o niem, całą rzecz w ten sposób starał się przedstawić, że broniąc siebie, poskromił równocześnie hospodara za nieposłuszeństwo sułtańskiemu rozkazowi³⁾. Niedziw więc, że wskutek tego cały rezultat zwycięstwa musiał się ograniczyć na tem tylko, że utwierdziło ono prawa Polski do Pokucia wobec uroszczeń hospodarów i przypomniało im dawną sławę oręża polskiego, przyćmioną od czasów bukowińskiej klęski Olbrachta.

Z bitwą pod Obertynem stracił spór o Pokucie swój zapalny charakter, ale do końca rządów Petryły był on jeszcze przedmiotem akcji dyplomatycznej między Polską a Mołdawją. Dopiero po usunięciu przez Turcję (1537) tego niespokojnego i ambitnego wasala, mianowany przez nią następca Stefan V zawarł z Polską dnia 20 lutego 1538 r. pokój, w którym między innemi zostało zastrzeżone, że żaden hospodar:

„O pokucką ziemię niema się nigdy upominać na wieki wieczne... ani jej dobywać, ani żadnych najazdów na nią czynić, gdyż ta ziemia pokucka od dawnych czasów Koronie polskiej własna i dziedziczna była, jest i ma być na wieki“⁴⁾.

¹⁾ Theiner: Mon. Pol. hist. t. II str. 479—80. ²⁾ Acta Tomiciana, t. XIII str. 297. ³⁾ Acta Tomiciana, t. XIII str. 312. ⁴⁾ J. Nistor. Die mold. Ansprüche auf Pokutien. Wien 1910 str. 145.

DODATEK.



Piotr Woiewoda Woloski w nadzieje dzial, których byl w Węgrzech dostal s herby krolia Ferdinanda wysytkiem pogranicznym panom chcial być srogi. A iże y na Poliaki wyciognął s swem liudem przeciw ktoremu krol Polski Zigmunt wysłał woisko, nad ktorem przełożył Pana Jana s Tarnowa.

A. Szykowanie obozem polskiem bylo tedy: Trzy huffy we wnątrz postawil patrzące na wszystkie strony. Tak pissa historie. Aliem ia od tych, ktorzy w tey bitwie byli a zwlaszcza od Pana Sandomirskiego Ossolińskiego, ktory szam byl w tey bithwie slyszal, ze bylo tam szykowanie veteri instituto Polonorum, jako woysko, ktore ex mercenario milite miewaią zwykli szykowacz Poliaczy, a takze tesz dwor kroliewski tak szykuia. To jest postawia dwa huffy grauioris armaturae, ieden ktory zową czolem, a drugi walny albo moczny troskę ze niem, ze między niemi bendzie ulica abo rynecek, a po obu stronach zaś po trzy huffczyki, ieden posilkowy, to iest iże pomocz daje y posilia czolo, bo tudziesz przy niem stawa przy walnem huffie. A wtory miedzy temi dwiema we środku, który zową czarny huff od czerni, to iest pospolitego liudu, ktory tam stawa. A leuem armaturam iako są kozaczy czy pospolicie na skrzydlach bywaią. O takim mnie szykowaniu powiadano u Obertina, tylko ze walnemu huffowi kazal hethman euolutią uczynić po Lakońsku, ze się do natelney bramy oczema obrocili.

B. Namioth, w ktorem nabożeństwa Pan s Tarnowa używal przykładem krolia Jagiella u Dambrowna.

C. Brama zatelna albo Decumana którą Baliczkiemu kazal wyciagnacz y Troianowskiemu, aby byl mogl Woloszyna tem barzies elicere, zeby mu się byl bokiem nadal, aby tem snadniey mogl iego huffy rozerwacz.

D. Brama czelna, którą rotam czelnego huffu kazal wystąmpic, ktorego się hospodar zliekl, bo bylo okazale y dla tego s tylu począc chcial bitwę, a ktore uderzyli w bok prawie woyska woloskiego y rozerwali go zaczem tel woyska woloskiego musial tylu podacz, a potem y hospodar niemial czego czekacz.

E. Działa wielgie woloskie 50 alie jednak obozowi nicz nie uszkodzili ieno drzewcza zaieli nieco, iakosz w bitwach polnych rzadko ku pożytkowi przychodzą.

F. Figura woloskiego szyku s przodu byla more solito, bo czo byl się wydal nie nagorzey.

G. Pana Szafrąnczow s Tlumacza starostwa poczet nieiaki w ten się czas s chrosta pokazał, ktory Wlochom to mniemanie uczynil ze naszym liudu przybyło. Toż jest summa szykowania obertińskiego.

(Z Ksiąg Hetmańskich Stanisława Sarnickiego).





<u>37422/</u> <u>2.</u>

CZCIONKAMI
„DRUKARNI POLSKIEJ“
LWÓW, CHORAŻCZYNA 17